WYDANIE B C

Cena 3 złote

GŁOS WYBRZEŻA

PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Rok I GDAŃSK, GDYNIA — NIEDZIELA, 13 LIPCA 1947 R. Nr 25



Żagle na morzu...

Witamy

W dniu dzisiejszym mury Starego Gdańska gościć będą uczestników wspólnej wielkiej narady działaczy Polskiej Partii Robotniczej i Stronnictwa Ludowego.

Dziś, po przebyciu trudnej drogi, po stoczeniu wspólnej zwycięskiej ciężkiej walki z reakcyjnym podziemiem i jego legalną ekspozyturą PSL, obie partie schodzą się, by w spokoju rozpatrzeć i omówić wspólne sprawy.

Ścisła współpraca PPR i SL na Wybrzeżu ma już za sobą tradycję i wytrzymała niejedną próbę ogniową.

Pamiętamy jesień 1945 r., gdy działał tu mąż zaufania, p. Mikołajczyka, dr Tabisz. Wówczas wydawało mu się — i nie tylko jemu, że przechodzenie całych organizacyj SL do PSL oznacza sukces trwały i poważny. Partia nasza, trzeźwo oceniając sytuację, wskazywała już wtedy, że na naszej wsi zwycięży zdrowy, demokratyczny i radykalny nurt ludowy. W tym trudnym dla Stronnictwa Ludowego okresie z całą siłą wystąpiła waga o znaczenie sojuszu robotniczo-chłopskiego. Dzięki naszej postawie, dzięki solidarności bratniej PPS, PSL nie odniosło na naszym terenie żadnego widocznego sukcesu politycznego, nawet w okresie swej najlepszej koniunktury. Ani jeden peeselowiec nie doszedł do rad narodowych, ani jedno wystąpienie PSL nie miało powodzenia.

Zerwali z PSL tacy poważni — i uczciwi — działacze, jak dr Szrajber ze Sztumu, — wieloletni przywódca Polonii Malborskiej, Gniech z Wejherowa — przywódca Kaszubów. W ślad za tym, na długo jeszcze przed zwycięstwem wyborczym zaczęły się rozsypywać organizacje terenowe PSL. Okres kampanii wyborczej był zwycięskim marszem naprzód organizacji SL-owskich na Wybrzeżu.

Na pierwszą naradę wojewódzką przybywają działacze wiejscy SL i PPR z poważnymi osiągnięciami. Ziemia zdatna pod uprawę, a znajdująca się w rękach chłopów nie tylko na terenach starych, ale i powiatach nowych, została prawie całkowicie zaorana i obsiana. Dziś chłopi szykują się do wielkiej akcji żniw. Wieś gdańska w poważnej mierze wypełniła obowiązek względem państwa, spłacając 70 proc. podatku gruntowego.

Narada działaczy PPR i SL podsumowując wspólne poważne osiągnięcia nakreśli zadania na przyszłość. Obok sprawnego przeprowadzenia żniw i przygotowań do orki jesiennej stanie przed naradą zagadnienie walki ze spekulacją. Wieś Wybrzeża nie pozostanie bierna podczas wielkiego boju, podjętego przez klasę robotniczą i mieszkańców miast. Troska o wyeliminowanie zbędnego pośrednictwa w stosunkach wzajemnych między wsią i miastem, o rozbudowę różnorodnych form spółdzielczości oraz organizacji Samopocy Chłopskiej: oto zagadnienia, którymi zajmie się narada.

Wierzymy, że dzisiejsza narada przyczyni się do dalszego zacieśnienia węzłów przyjaźni, między klasą robotniczą i chłopstwem.

Witamy bojowników o wspólną sprawę demokracji ludowej w Polsce!

Anglia musiała ulec naciskowi USA

Wolna wymiana funtów szterlingów

będzie obowiązywać na rynku międzynarodowym

Ciężkie warunki pożyczki amerykańskiej

LONDYN, 12.7 (PAP). Z dniem 15 bm. na rynku międzynarodowym obowiązywać będzie zasada wolnej wymiany funtów szterlingów. Oznaczać to będzie, że kontrahenci W. Brytanii w każdej chwili będą mogli się domagać, by należność z tytułu transakcji z W. Brytanią, którą otrzymali w funtach szterlingach, została im wymieniona na dolary. Innymi słowy kontrahenci Anglii będą mogli wymienić na dolary należność w funtach szterlingach, otrzymaną za eksport do Anglii i użyć jej na import ze St. Zjednoczonych. Jest to zatem równoznaczne ze zniesieniem barier walutowych, które Anglia ustanowiła w czasie wojny.

Przyczyny tego niewątpliwie niekorzystnego dla Anglii kroku i ewentualne jego konsekwencje ujawnia w obszernym artykule redaktor gospodarczy konserwatywnego „Daily Telegraph" — Francis Whitmore.

Stwierdza on, że St. Zjednoczone, udzielając W. Brytanii pożyczki, postawiły następujące 3 warunki, które zostały przyjęte:

1) Anglia zobowiązuje się w ciągu roku, od chwili wejścia układu o pożyczce w życie, znieść wszelkie ograniczenia walutowe w transakcjach bieżących.

2) Wszystkie kraje strefy szterlingowej, jak Indie, Australia, Afryka południowa i Nowa Zelandia, będą miały wolny wybór waluty (funty szterlingi lub dolary) przy zawieraniu bieżących transakcji, niezależnie od miejsca ich dokonania.

3) W. Brytania zgadza się na swobodną wymianę i prawo wolnego obiegu sald kredytowych z tytułu długów wojennych na ogólną sumę 3.500 milionów funtów szterlingów, znajdujących się już w posiadaniu innych państw.

Cel tych narzuconych Anglii warunków — zdaniem autora artykułu — jest jasny. Chodziło o szybkie zlikwidowanie zbudowanego przez Anglię w czasie wojny ochronnego systemu walutowego. Utrzymanie bowiem tego stanu rzeczy w czasie pokoju, pozostawiając Londynowi kontrolę nad zużyciem zasobów złota i dolarów, należących do krajów wchodzących w skład tego systemu, dałoby eksporterom brytyjskim przewagę nad konkurentem amerykańskim na rynkach światowych. Obecnie przewaga ta została zlikwidowana.

Anglia, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie kryją dla niej powyższe zobowiązania, zdołała tylko częściowo je zażegnać. Zawarła mianowicie ostatnio ze wszystkimi swymi głównymi dostawcami, szereg układów płatniczych, regulujących warunki konwersji funtów szterlingów. Na mocy tych układów każda ze stron zobowiązuje się wzajemnie do przetrzymywania waluty drugiego kraju tylko do pewnej, ściśle ograniczonej sumy z tym, że przekraczająca tę sumę nadwyżka byłaby automatycznie płatna w złocie.

Rekordowe cyfry dochodów

trustów amerykańskich

NOWY JORK, 12.7. — Cyfry, opublikowane obecnie przez amerykański departament handlu wskazują, że dochody trustów amerykańskich za rok 1946, szacowane były przez związki zawodowe zbyt nisko. Różnica in plus wynosi przynajmniej 500 milionów dolarów.

Trusty USA osiągnęły w roku zeszłym rekordową cyfrę dochodów netto, w wysokości 12,5 miliarda dolarów, tzn. o 3,5 miliarda dolarów więcej, niż w roku 1945, czyli o 39 proc. Najwyższe dochody w latach wojennych wyniosły po potrąceniu podatków, 9,2 miliardy dolarów, zaś największa cyfra zysków z okresu przedwojennego, a mianowicie z roku 1929, równa się 8,3 miliardom dolarów.

Jest rzeczą charakterystyczną, że krzywa zysków, osiąganych przez przedsiębiorstwa, wzrasta gwałtownie w ciągu roku sprawozdawczego. Prowizoryczne badania, przeprowadzone za rok bieżący, wskazują, że dochody w pierwszym kwartale br., po potrąceniu podatków, są jeszcze wyższe, aniżeli w ostatnim kwartale 1946 r. O ile utrzymają się one na tym samym poziomie do końca roku bieżącego, suma ogólnych zysków wyniesie 17—18 miliardów dolarów.

Przygotowanie do procesu Foerstera

Prok. Siewierski bawi już na Wybrzeżu

i rozpoczyna pracę nad aktami oskarżenia

Zbieranie materiałów do aktu oskarżenia przeciwko Foersterowi, które od szeregu miesięcy odbywa się na całym Wybrzeżu i Pomorzu, zbliża się obecnie ku końcowi. Jak wiadomo, proces Foerstera ma się odbyć w drugiej połowie września, w Gdańsku, w sali „Polonia", na skutek żądania całego społeczeństwa, popartego przez nasze pismo.

W najbliższych dniach rozpocznie się remont tej sali i przystosowanie jej do potrzeb procesu. Na cele remontu Wojewódzka Rada Narodowa przyznała kredyty w wysokości 1,5 miliona zł.

W związku z końcowym stadium zbierania materiałów obciążających Forstera, na Wybrzeże przybył prokurator Najwyższego Trybunału Narodowego Siewierski, który przy pomocy miejscowych prokuratorów, rozpoczyna w tych dniach przygotowanie aktu oskarżenia.

3000 procesów o „zdradę"

wszczynają władze greckie przeciwko aresztowanym

ATENY, 12.7. (Obsł. wł.). Trzy tysiące osób z ogólnej liczby aresztowanych od dnia 9 lipca deportowanych zostało na wyspę Ikaria, gdzie przeciwko każdemu aresztowanemu wszczęty zostanie odrębny proces.

LONDYN, 12.7. (Obsł. wł.). Dzisiejszy „News Chronicle" ostro krytykuje ostatnie policyjne posunięcia rządu greckiego. „Fala aresztowań, jaka miała miejsce w Atenach—pisze gazeta—spotka się z potępieniem wszystkich tych, którzy spodziewali się, że Grecja wejdzie na drogę demokracji. Rząd grecki będzie musiał podać niezbite dowody, że chodzi w tym wypadku o spisek szczególnie niebezpieczny".

PARYŻ, 12.7 (Obsł. wł.). Leon Blum pisze w „Populaire", że każdy w Organizacji Narodów Zjednoczonych i w kołach liberalnych Europy **przekonany jest obecnie, że rząd grecki pozostając przy władzy podsyca wojnę domową.**

Pierwszymi warunkami, jakie zdaniem Bluma zaprowadziłyby pokój w Grecji jest amnestia i utworzenie rządu reprezentującego wszystkie siły demokratyczne. Blum wyśmiewa oficjalne oświadczenie rządu greckiego, zarzucające komunistom przygotowania do zamachu stanu, i pigawcze wydają się być bardzo podejrzane. Rząd grecki przez aresztowanie, uwięzienie i deportowanie swych przeciwników, zniszczył wszystkie wolności konstytucyjne.

ATEN, 12.7 (SAP). Rząd grecki ogłosił, że od dwóch tygodni trwa wielka bitwa pomiędzy wojskami rządowymi i 4.000 powstańców w rejonie gór Grammos na pograniczu Albanii.

NOWY JORK. 12.7 (PAP). Przed gmachem konsulatu greckiego w Nowym Jorku odbyły się w czwartek demonstracje na znak protestu przeciwko represjom rządu greckiego wobec żywiołów demokratycznych. W demonstracji wzięli udział przedstawiciele 24 organizacji robotniczych.

Andersowcy mieli brać udział

w puczu „czarnego maquis" we Francji

Bliskie związki faszystów polskich i de Gaulle'a ze spiskowcami

PARYŻ, 12.7. (Obsł. wł.). Gazety „Ce Soir" i „Humanite" demaskują łączność która istniała między antyrepublikańskim spiskiem RPF (zjednoczenie narodu francuskiego — partia de Gaulle'a) a armią Andersa.



„Armia Andersa — pisze gazeta „Ce Soir" — miała dostarczyć oddziałów szturmowych dla spisku faszystowskiego. Tak zwana sieć „F-2" która łączy reakcyjnych emigrantów polskich, członków milicji vichyskiej i „francuskiej partii narodowej", związana jest także z RPF".

„Po rozwiązaniu drugiego korpusu armii polskiej we Włoszech — kontynuuje gazeta — znaczną ilość jej uzbrojenia ukryto w podziemnych składach włoskich organizacji faszystowskich. Pozostała część tego uzbrojenia skierowana została do Francji. Wagony takie przybyły na dworzec paryski Batignolle w marcu br. Przeznaczone były dla „misji Szymańskiego" (przedstawiciela Andersa w Paryżu), która mieściła się na ulicy Castiglione. Broń przesyłano także drogą morską.

W marcu wykryto kilka łodzi naładowanych bronią, które pozostawiono na wybrzeżu w pobliżu Antibes".

Dalej gazeta „Ce Soir" opisuje spotkanie generała de Larminata z Andersem w Nicei, gdzie już w ciągu dwóch lat znajduje się sztab, składający się z 60 faszystowskich oficerów polskich.

Działalność tego sztabu rozpowszechnie się na całą dolinę rzeki Rodanu, gdzie usiłuje on zreorganizować podziemną sieć, znaną pod nazwą „F-2". „F-2" zorganizowana przez Polaków znajdujących się w Londynie i przez „Inteligence Service", werbowała we Francji swych popleczników wśród Polaków, skrajnych ugrupowań prawicowych.

Od dnia 1 stycznia 1947 roku „F-2" została zreorganizowana. Kieruje nią z Londynu syn byłego posła polskiego „rządu emigracyjnego" — Morawski. Działalność tej organizacji rozpowszechnia się na całą Francję i francuską strefę okupacyjną Niemiec.

Gazeta „Ce Soir" demaskuje następnie ścisły kontakt de gaullowskiej partii RPF ze spiskiem antyrepublikańskim, a MAC (ruch antykomunistyczny) i innymi podziemnymi organizacjami. **Gaston Palewski** (osobisty sekretarz de Gaulle'a) — pisze gazeta — jest przyjacielem hrabiego Hütten - Czapskiego. Ten ostatni związany jest z ludźmi zbliżonymi do „F-2". W ten sposób gazeta udowadnia nową łączność między RPF a armią Andersa.



Gazeta „Humanite" wskazuje, że niejaka pani Mitchel była łączniczką z generałem de Larminat. Kobieta ta zawsze bywała na przyjęciach u pani de Larminat i u pani de Gaulle. „W ten sposób — pisze gazeta „Humanite" — będąc w kontakcie z cudzoziemcami, dysponując faszystowskimi wojskami Andersa, wrogowie republiki zamierzali zniszczyć za pomocą zamachu nasze instytucje demokratyczne".

Pod groźbą strajku

rząd włoski podwyższa płace

RZYM, 12.7 (PAP). Rząd włoski, zagrożony strajkiem pracowników państwowych, zgodził się na podwyżkę płac o 15 proc., dodatku żywnościowego o 20 proc. oraz na przyznanie ulg podatkowych.

WCZORAJSZA PRASA WARSZAWSKA PISZE:

„Tygodnik Warszawski" odsłonił swoje oblicze

Logika hitlerowskiego obłędu

Cała prasa warszawska z pełnym zrozumieniem odniosła się do słusznej i pełnej godności decyzji Rządu Polskiego odrzucającego zaproszenie na konferencję paryską.

Jedynie „Tygodnik Warszawski" zajmuje stanowisko odmienne, jedynie „Tygodnik Warszawski" z uporem nie chce dostrzec w konferencji paryskiej próby zamachu na naszą suwerenność a co najważniejsze próby odbudowy potęgi niemieckiej. Wywody autora artykułu streszcza wczorajsza „Rzeczpospolita" w następujący sposób:

Politycznego zagadnienia w tej całej sprawie dla „Tyg. Warszawskiego" nie ma. Ani razu w całym artykule nie wymieniono słowa Niemcy. A dla uproszczenia sytuacji sprowadzono artykuł do rozmowy z dyrektorem banku, który mówił o prawach i obowiązkach bankierów. Bankierem są Stany Zjednoczone. Chcą zjednoczenia Europy? Żaden bank nie pożyczy pieniędzy kłócącym się klientom o kawałek ziemi. A suwerenność? „Nic nam nie zaszkodzi dokładna kontrola — czytamy w „Tyg. Warszawskim"— gdy rachunki mamy w porządku. Zaś konieczność kontrolowania gestii rozpożyczonych kapitałów jest dla każdego banku warunkiem, którego żaden sofizmat o suwerenności nie obali. Taka jest bowiem logika bankowości od czasów bodaj asyryjskich. Ameryka, jako bankier świata, napewno z tej drogi nie zejdzie, bo są to w oczach bankiera aksjomaty nie nadające się wręcz do dyskusji. Toteż niektóre odłamy opinii publicznej niepotrzebnie przeciwstawiają prawo kontroli przywilejom suwerenności. Jedno drugiemu nie przeszkadza, o ile naturalnie możności fabrykowania farbowanych bilansów nie uważa się za przywilej suwerenności".

„Rzeczpospolita" stwierdza dalej że

przed wojną nigdy się nie czytało w prasie polskiej takiej zuchwałej obrony żądań monopolistycznego kapitału zagranicznego do rządzenia w Polsce. I nie czytano także nigdy tak lekceważącego potraktowania suwerenności polskiej wobec „praw i obowiązków" kapitału.

Organ kapituły „Tygodnik Warszawski" posunął się za daleko.

...„Tygodnik Warszawski" odsłonił swoje prawdziwe oblicze — chciałby torować drogę kapitałowi anglosaskiemu do kontroli nad Polską. Ale to się nie uda.

Referowany tu artykuł „Tygodnika Warszawskiego" omówimy jeszcze w naszym piśmie.

Wczorajsze „Życie Warszawy" raz jeszcze omawiając popełnione w ostatnich dniach potworne masowe zbrodnie pisze m. inn.:

W tym wszystkim jest nieubłagana logika. Logika hitlerowskiego obłędu, zaszczepionego nieuleczalnie tym wszystkim niedobitkom rodzimych, faszystowskich band. Logika dalekich ośrodków politycznych, z którymi te bandy polskich wilkołaków są powiązane i którym za wszelką cenę zależy na tym, aby w kraju nie dopuścić do całkowitego uspokojenia.

Niedawno byliśmy świadkami, jak w Sejmie przedstawiciele jednego ze stronnictw domagali się gwałtownie zniesienia sądownictwa specjalnego. I słuchaliśmy niemniej gwałtownych interpelacji na temat nadużyć, popełnionych przez poszczególnych funkcjonariuszy Urzędów Bezpieczeństwa.

Nie uważamy sądownictwa specjalnego za ideał, który należało by utrwalić. Nie bronimy czyichkolwiek nadużyć. Nie wyłączamy działalności Urzędów Bezp. spod. kontroli i krytyki społecznej. Wiemy, że zwłaszcza na prowincji nadmierne poczucie władzy wypacza niekiedy działalność poszczególnych poszczegónlych funkcjonariuszy U-B.

Ale jeśli w Polsce mogą jeszcze zdarzać się wypadki potwornych mordów masowych, popełnianych na Bogu ducha winnych chłopach, to każdy uczciwy człowiek przyzna, że nie czas jeszcze znosić sądownictwo specjalne. I każdy uczciwy człowiek przyzna, że najwyższy czas skończyć z nienawistnym spotwarzania funkcjonariuszy władz bezpieczeństwa, którym przypadła trudna i niewdzięczna rola ochrony życia i mienia współobywateli.

Francja pominięta przy rozmowach

nad przyszłością Zagłębia Ruhry

WASZYNGTON, 12.7. (PAP). Francja nie zostanie obecnie zaproszona do wzięcia udziału w rozmowach anglo - amerykańskich w sprawie Zagłębia Ruhry. W kołach tutejszych twierdzą, że Francja jest wprawdzie zainteresowana w tej sprawie, ale dopóki nie dojdzie do fuzji strefy francuskiej ze strefami anglosaskimi, decydujący głos w sprawie Ruhry należeć będzie do W. Brytanii i St. Zjednoczonych

LNDYN, 12.7 (PAP). Minister handlu Stanów Zjednoczonych Harriman, który zwiedził ostatnio Niemcy, przedstawił na konferencji prasowej cele, do jakich Stany Zjednoczone będą zmierzać w swej polityce wobec Niemiec. Stany Zjednoczone dążą przede wszystkim — oświadczył Harriman — do zwiększenia produkcji przemysłowej Zagłębia Ruhry. W tym celu podejmie rząd Stanów Zjednoczonych środki dla zabezpieczenia Zagłębia Ruhry w żywność i w niektóre surowce. W pierwszym rzędzie należy zaopatrzyć niemieckie okręgi przemysłowe w metale kolorowe i w azbest. **Następnie należy dążyć do poprawienia** sytuacji mieszkaniowej oraz do zorganizowania transportu.

WASZYNGTON, 12.7. (Obsł. wł.). Amerykańskie koła polityczne uważają, że nadchodzące dyskusje anglo-amerykańskie w sprawie produkcji węgla w Zagłębiu Ruhry, jakie przeprowadzone zostaną w najbliższym czasie w Waszyngtonie, będą podstawowym dopełnieniem do rozmów paryskich w sprawie planu Marshalla. Przypuszczają, że generał Clay przybędzie również do Waszyngtonu po instrukcje. Przedstawiciele Anglii mają przybyć w końcu lipca.

W kołach politycznych oświadczają, że Stany Zjednoczone uważają podniesienie produkcji węgla w Zagłębiu Ruhry do maksimum za podstawowy czynnik odbudowy gospodarczej Europy.

—0—

Za szkodliwe plotkarstwo...

Za szerzenie nieprawdziwych i szkodliwych dla Państwa Polskiego plotek, Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu skazał Józefa Młynarza i Jadwigę Piątkowicz na dwa lata więzienia, Wojciecha Rutkę zaś na półtora roku więzienia.

Marshall obiecuje

a senat USA odmawia kredytów

LONDYN. 12.7. (obsł.wł.) Korespondent „Daily Express" donosi z Waszyngtonu, że komisja spraw zagranicznych senatu amerykańskiego miała oświadczyć Marshallowi, że nie może być mowy o udzieleniu pomocy Europie w wysokości 6 miliardów funtów szterlingów w czasie najbliższych czterech lub sześciu lat.

Posiedzenie Komisji odbyło się przy drzwiach zamkniętych, tak że żadna inna gazeta angielska nie podała szczegółów w tej sprawie.

Sejm wyraża uznanie

Ministerstwu Rolnictwa

Marszałek Sejmu Kowalski, przesłał na ręce Prezesa Rady Ministrów następującą rezolucję Sejmu Ustawodawczego z dnia 1 lipca 1947 r.:

„Po zapoznaniu się z budżetem Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych i z noworozpoczętymi pracami nad rozwijaniem i podnoszeniem kultury rolnej w całokształcie gospodarki narodowej — Sejm wyraża Ministerstwu Rolnictwa i Reform Rolnych pełne uznanie".

Świat w ciągu doby

Jeszcze raz socjaliści francuscy

Rada Naczelna Francuskiej Partii Socjalistycznej udzieliła aprobaty polityce rządu Ramadier. Wniosek upoważniający Ramadier do zachowania stanowiska premiera przeszedł wprawdzie nieznaczną większością głosów (2.576 za, 2.058 przeciw), nie mniej oznacza to, że kierownictwo partii socjalistycznej — a więc SFIO JAKO CAŁOŚĆ zamierza kontynuować dotychczasowy kierunek polityczny, kierunek określany powszechnie jako „droga na prawo".

Czy tylko kontynuować? Harold King, dyrektor paryskiego oddziału Reutera, człowiek stojący bardzo blisko miarodajnych kół francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych pisał w tych dniach, że w polityce rządu francuskiego zaznacza się bardzo wyraźny zwrot i że nowa polityka zdążyła już daleko odbiec od zasad, które przyświecały francuskiej polityce zagranicznej od czasu wyzwolenia Francji po ostatni okres. Porzucenie zasady jedności i porozumienia mocarstw oraz bezwarunkowe podporządkowanie stanowiska Francji linii politycznej pp. Marshalla i Bevina pociągają za sobą wciąż nowe ustępstwa na rzecz prawicy, na rzecz reakcji w polityce wewnętrznej.

Rada Naczelna SFIO uznając za słuszną politykę Ramadier, wyraziła tym samym zgodę na niski poziom płac francuskiej klasy robotniczej, uznała zyski wielkiego monopolistycznego kapitału za nienaruszalne, pogodziła się z utratą odszkodowań, pogodziła się z utratą samodzielnego stanowiska Francji w dziedzinie gospodarczej i politycznej, udzieliła poparcia polityce represji i ekspedycji wojennych w koloniach sprzecznej z interesami kraju, a przede wszystkim niezmiernie kosztownej.

Uchwała Rady Naczelnej SFIO oznacza KAPITULACJĘ większości socjalistów francuskich przed reakcją, przed wielkim kapitałem, przed prawicą. Prawicowi wodzowie socjalistyczni z Blumem na czele popierają dziś myśl tego nowego Monachium zupełnie tak samo, jak popierali i przeprowadzali politykę Starego Monachium w roku 1938. Ten niewątpliwy fakt wywołuje głęboki niepokój wśród lewicowych ugrupowań socjalistycznych, w szeregach tych socjalistów, którzy stoją bliżej klasy robotniczej, bliżej mas pracujących.

Lewicowe pismo socjalistyczne „La Pensée Socjaliste" pisało niedawno o polityce uprawianej przez kierowników SFIO: „Tym razem nie idzie już tylko o ustępliwość w stosunku do poszczególnych ludzi i partii burżuacyjnych, ale o zmianę większości parlamentarnej, o zmianę polityki. Sojusz z MRP jest jednym z etapów w kierunku stworzenia tego tzw. „Zjednoczenia pracujących" bez pracujących. „zjednoczenia", które od długich miesięcy przygotowuje cierpliwie de Gaulle i jego otoczenie. Czyż niektórzy wodzowie socjalistyczni są na tyle ślepi, by nie widzieć, że prowadzą Partię na drogę, która grozi odcięciem od klasy robotniczej i znalezieniem się w obozie jej wrogów?"

Odpowiedzi na to pytanie udzieliły ostatnie uchwały Rady Naczelnej SFIO. Niestety, jest to odpowiedź negatywna. Polityka kierownictwa SFIO ciągnie partię socjalistyczną do obozu wrogów klasy robotniczej. Polityka ta stoi w jaskrawej sprzeczności z interesami międzynarodowego ruchu robotniczego, z interesami pokoju i demokracji.

Francuska klasa robotnicza broni tych interesów stojąc zwarcie, w ogromnej, przygniatającej większości na gruncie jednolitego frontu, na stanowisku jedności pracujących, jedności wszystkich mas pracujących, jedności wszystkich sił szczerze demokratycznych. Francuska klasa robotnicza popierając tych, którzy tę jedność głoszą i w praktyce realizują oddaje tym samym ważką usługę interesom światowego ruchu robotniczego.

MISJA AMERYKAŃSKA W ANKARZE staje się »państwem w państwie«

Warunki pożyczki USA dla Turcji przekreślają suwerenność kraju

ANKARA 12.7. (obsł. wł.) Dziś rano o godz. 9-tej podpisane zostało w Ankarze porozumienie turecko-amerykańskie w sprawie pomocy USA dla Turcji.

WASZYNGTON, 12.7 (Obsł. wł.). Departament Stanu opublikował porozumienie między Stanami Zjednoczonymi i Turcją w sprawie pomocy, jaką rząd Stanów Zjednoczonych postanowił przyznać Turcji na mocy uchwały Kongresu z 22 maja.

Porozumienie podobne jest do niedawno podpisanego porozumienia między Grecją i Stanami Zjednoczonymi. W tekście porozumienia zaznaczone jest, że Stany Zjednoczone udzielą Turcji pomocy, która pozwoli jej „wzmocnić siły obronne, jakich Turcja potrzebuje dla ochrony swej wolności i niepodległości i pozwoli jej jednocześnie nadal przeprowadzać stabilizację swojej gospodarki".

Porozumienie zaznacza, że szef misji amerykańskiej w Turcji będzie posiadał prawo decydowania o formach i warunkach, jakie powinna przyjąć pomoc USA.

Rząd turecki będzie musiał udzielić szefowi misji amerykańskiej wszystkich ułatwień i pomocy oraz wszystkich informacji, jakich zażąda. Turcja będzie musiała również pozwolić przedstawicielom prasy i radia Stanów Zjednoczonych na całkowitą swobodę obserwacji wszystkiego, co się tyczy pomocy amerykańskiej.

Wreszcie Turcja będzie musiała stale i obszernie informować ludność o postępach pomocy amerykańskiej.

Rządy obydwu państw powezmą wszelkie kroki mogące zapewnić „bezpieczeństwo" artykułów i informacji udzielonych przez USA w Ankarze i pozostających w związku z pomocą amerykańską. Turcja nie będzie mogła użyć części lub całych kredytów z tej pożyczki na korzyść innego rządu.

Na zakończenie w tekście porozumienia zaznacza się, że pomoc amerykańska będzie mogła zostać przerwana w trzech wypadkach: po pierwsze — na żądanie rządu tureckiego, po drugie — jeżeli Rada Bezpieczeństwa lub ONZ zadecyduje, iż pomoc ta jest zbędna lub niepożądana, po trzecie — jeżeli same Stany Zjednoczone postanowią przerwać pomoc w ich własnym interesie.

Ostatni artykuł stwierdza, że porozumienie zarejestrowane zostanie przez ONZ. Porozumienie wchodzi w życie z dniem 11 lipca 1947 roku.

Miasto Rennes nie chce słuchać de Gaulle'a

RENNES, 12.7 (Obsł. wł.). Rada miejska w Rennes zabroniła większością 18 głosów przeciwko 7 odbycia manifestacji, jaką zamierzała zorganizować partia de Gaulle'a w dniu 27 lipca i podczas której miał przemawiać gen. de Gaulle.

Wspólne manifestacje organizacji młodzieżowych

odbędą się w dniu Święta Odrodzenia Polski

Zgodnie z uchwałą Centralnego Komitetu Porozumiewawczego Organizacyj Młodzieżowych wszystkie organizacje młodzieżowe przystąpiły do współpracy w Komitetach Obchodu Święta Odrodzenia, OM TUR, ZWM, ZHP, WICI, ZMD — wspólnie manifestować będą w dniu 22 lipca.

Nie wolno mówić o energii atomowej

na międzynarodowym zjeździe chemików w Londynie

LONDYN, 12.7. (Obsł. wł.). Sir Wallace Akers dyrektor królewskiego instytutu chemicznego oświadczył dziś na konferencji prasowej, że podczas międzynarodowego kongresu chemików, jaki odbędzie się w Londynie 17 lipca, zabronione będą dyskusje w sprawie energii atomowej. Na kongresie, w którym weźmie udział 2.000 uczonych, reprezentowane będą następujące kraje: Francja, Włochy, Ameryka, Holandia, Belgia, Dania, Czechosłowacja, Szwajcaria, Norwegia, Jugosławia, Szwecja, Węgry, Turcja, Finlandia, Grecja, Rumunia, Hiszpania, Argentyna, Urugwaj i Wenezuela.

Dania przeprowadza oszczędności

Ograniczenie importu z Anglii

KOPENHAGA, 12.7. (Obsł. wł.). Rząd Danii celem zaprowadzenia równowagi między importem i eksportem, przygotowuje nowe posunięcia, które poważnie dotkną nie tylko krajową konsumcję, ale również dostawy surowców dla przemysłu oraz transport, handel i rolnictwo.

Kroki te są konieczne, ponieważ wyznaczony na początku roku rządowy plan importu nie może być nadal utrzymywany w wyznaczonych granicach. — Przyczyną tego są w dużej mierze porozumienia handlowe w ramach których Dania zmuszona jest poczynić zakupy towarów na sumę 100 milionów koron, nieprzewidzianych przez plan gospodarczy.

W wyniku tego przeprowadzone zostaną daleko idące ograniczenia w imporcie żelaza, kauczuku, drzewa budulcowego, samochodów i maszyn rolniczych. Dopóki nie zostaną poczynione odpowiednie zapasy, nie zostaną wydane żadne pozwolenia na importowanie towarów z obszaru szterlingowego, w związku z czym stosunki handlowe między Anglią i Danią znajdują się pod znakiem zapytania.

Wykrycie bandy sabotażystów na Węgrzech

BUDAPESZT, 12.7 (Obsł. wł.). W związku z podpaleniem wielkich zakładów okrętowych na Dunaju aresztowano kilku robotników, których posądzają o przynależność do byłej węgierskiej partii faszystowskiej. Jest to już trzeci z rzędu wielki pożar w zakładach przemysłowych w Budapeszcie. Według informacji nadeszłych ze źródeł nieoficjalnych, policja węgierska wykryła bandę sabotażystów odpowiedzialnych za wszystkie trzy pożary.

Epidemia tyfusu w obozie na Cyprze

LONDYN, 12.7 (PAP).—Jak donosi agencja Reutera, w obozach dla nielegalnych emigrantów żydowskich na Cyprze, wybuchła epidemia tyfusu plamistego, która pochłonęła już ofiary zarówno wśród żołnierzy brytyjskich, ochraniających obozy, jak i wśród emigrantów.

Delegacja Czechosłowacka odleciała z Moskwy

MOSKWA, 12.7. (Obsł. wł.). Radio moskiewskie donosi, że z Moskwy odleciała dziś samolotem delegacja czechosłowacka, udając się do Pragi.

Wytyczanie granic wolnego miasta Triestu

TRIEST, 12.7. (Obsł. wł.). Rządy czterech wielkich mocarstw oraz rządy Jugosławii i Włoch postanowiły natychmiast przystąpić do wyznaczenia tymczasowych granic wolnego obszaru Triestu.

Zamieszki w Kalkucie

KALKUTA, 12.7 (Obsł. wł.). Na skutek ostatnich zamieszek jakie miały miejsce w Kalkucie w całym mieście rozstawiono pikiety policyjne z rozkazem strzelania do manifestantów.

Opieka nad rodzinami zamordowanych działaczy demokratycznych

Komitet Pomocy Rodzinom Ofiar Terroru Wyborczego Reakcji przy KC ZZ, po półrocznym okresie swojej działalności zebrał w kraju ogółem 4.666.153 zł. Ponadto dzięki pomocy Polonii zagranicznej zebrano 550 dolarów i 1.150 denarów oraz 40 paczek żywnościowych CARE.

Z sum tych wypłacono dotychczas 220 rodzinom 4.165.000 zł i wręczono wszystkie paczki żywnościowe najbardziej potrzebującym rodzinom osieroconym po zamordowanych działaczach demokratycznych.

Konferencja paryska rozpoczęta

9 państw odmówiło udziału w obradach

Bevin przewodniczącym obrad

PARYŻ, 12.7. (Obsł. wł.). — Do Paryża przybyły delegacje czternastu państw, które zgodziły się wziąć udział w konferencji nad planem Marshalla.

Na czele delegacji belgijskiej stoi premier Spaak, na czele delegacji włoskiej — hr. Sforza. Na czele większości delegacji stoją ambasadorowie odnośnych państw w Paryżu. Konferencja, nazwana oficjalnie „konferencją dla europejskiego współdziałania gospodarczego", rozpoczęła się w sobotę rano o godz. 11 w wielkiej jadalni francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Po utworzeniu komisji technicznych, konferencja odbywać się będzie w Grand Palais.

Na otwarcie posiedzenia minister Bidault wygłosił powitalne przemówienie, życząc zebranym powodzenia w pracy. Po przetłumaczeniu przemówienia na język angielski minister Bidault zabrał ponownie głos zwracając się do delegatów by wybrali przewodniczącego. Delegacje Belgii, Holandii i Luxemburga wysunęły kandydaturę Bevina, który wybrany został jednogłośnie przewodniczącym konferencji.

Po wybraniu go na przewodniczącego minister Bevin wygłosił przemówienie w którym podziękował za wybór i oświadczył m. inn., że rząd angielski uczyni wszystko co leży w jego mocy by przyczynić się do odbudowy gospodarczej Europy.

Posiedzenie sobotnie zakończyło się o godz. 11 min. 5. Następne posiedzenie odbędzie się jutro o godz. 15.

„Humanite" zapytuje ironicznie, czy rozbudowa przemysłu niemieckiego i w konsekwencji zwiększenie możliwości agresji będzie błogosławieństwem dla Francji. „Odbudowa" całej Europy — pisze dalej dziennik — następuje bez rozróżnienia między państwami napastniczymi a państwami, które uległy agresji.

Dziennik cytuje za „News Chronicle" wiadomość, że fabryki Ruhry przewidziane w planie odszkodowań zostaną oddane w ręce niemieckie. Bevin stosuje w swej polityce niemieckiej to, co odpowiada zamiarom Marshalla. Więcej mu zależy na odbudowie kraju, który stał się przyczyną wszystkich nieszczęść, niż na odbudowie narodów zniszczonych przez wojnę i terror faszystowski.

W innym artykule Rene Lhermite czyni aluzję do projektów Bevina i Bidault, liczących na rozwój produkcji niemieckiej i pisze, iż nie należy się dziwić, że wiele państw dało odmowną odpowiedź na zaproszenie anglo-francuskie. Jest pewne — pisze Lhermite — że kraje te są również zainteresowane w odbudowie Europy, ale jest też słuszne, że oddzielają one zagadnienie odbudowy Europy od zagadnienia reparacji, do których mają prawo. Dla krajów tych odbudowa Europy oznacza w pierwszym rzędzie zapewnienie ich własnego bezpieczeństwa przeciwko ewentualnemu odrodzeniu imperializmu niemieckiego.

Komentując rozpoczęcie konferencji paryskiej „Humanite" pisze: „Połowa naszych sojuszników, ze względu na swe bezpieczeństwo i ze względu na zachowanie swych praw do reparacji, uchyliła się od wzięcia udziału w konferencji paryskiej, podczas gdy neutralne i byłe wrogie kraje reprezentowane są licznie. W tych warunkach konferencja na samym początku została wypaczona."

LONDYN, 12.7 (Obsł. wł.). „Daily Worker" czyniąc aluzję do zbliżających się rokowań w sprawie Zagłębia Ruhry między Stanami Zjedn. i Anglią, pisze, że podczas gdy narody zbierają się w Paryżu celem przedyskutowania planu Marshalla, to rzeczywiste decyzje w tej sprawie powzięte zostaną w Waszyngtonie. Stany Zjednoczone — pisze gazeta — postanowiły, że dolary, przeznaczone dla Europy zachodniej zainwestowane zostaną w ośrodkach przemysłowych Europy.

Komentując zbliżające się rozmowy w sprawie Zagłębia Ruhry, gazeta pisze, że należy przypuszczać, iż w Waszyngtonie „odłoży się" socjalizację kopalń Zagłębia Ruhry na trzy, pięć lub siedem lat.

Wall Street dała wyraźnie do zrozumienia, że jednym z warunków planu Marshalla jest skasowanie „tendencji socjalistycznych" w zachodniej Europie.

Anglii też powiedziano, że jeżeli plan Marshalla ma zostać przeprowadzony, to musi zostać wstrzymana w Anglii nacjonalizacja a szczególnie nacjonalizacja przemysłu stalowego.

„News Chronicle" oświadcza, że pożyczka w wysokości 75 milionów funtów szterlingów z Międzynarodowego Banku Odbudowy przeznaczona zostanie na modernizację okręgu przemysłowego Zagłębia Ruhry.

Znaczne przydziały dla Niemiec krzywdzą aliantów

Stanowisko Polski na Konferencji Zbożowej

PRAGA, 12.7 (PAP). — Międzynarodowej Konferencji Zbożowej, w której biorą udział 52 państwa, Polska jest reprezentowana przez delegację, składającą się z 10 osób, z ministrem aprowizacji, Lechowiczem, na czele.

Podczas dyskusji minister Lechowicz odpowiadał na przemówienie amerykańskiego ministra rolnictwa, Andersona, który podkreślił, że pierwszeństwo w dostawach zboża amerykańskiego mają kraje okupowane przez wojska amerykańskie, tj. Niemcy i Japonia.

Jednocześnie minister Anderson oznajmił, że Niemcy w strefie angielskiej i amerykańskiej otrzymali w latach 1945 — 1947 3 miliony ton zboża, niezależnie od 250 tysięcy ton, które Stany Zjednoczone przesłały w strefie francuskiej.

Minister Anderson dodał przy tym, że kraje europejskie winny raczej liczyć na własne siły, niż na pomoc Ameryki.

Minister Lechowicz w odpowiedzi swej zaznaczył, że nie należy faworyzować Niemców i oświadczył m. in.: „Znaczne przydziały zbożowe dla Niemiec, z pominięciem sojuszników, krzywdzą aliantów i sprzeczne są z uchwałami międzynarodowymi.

LONDYN, 12.7. (Obsł. wł.). Dzisiejszy „Times" pisze w artykule wstępnym że dyskusje na międzynarodowej konferencji zbożowej w Paryżu ujawniły jedną poważną rozbieżność, jaka istnieje między krajami biorącymi udział w konferencji.

Propozycja zmniejszenia produktów zbożowych, przeznaczonych dla pogłowia spotkała się ze sprzeciwem krajów eksportujących bydło. By dojść do porozumienia w tej sprawie, wszystkie kraje będą musiały zdobyć się na wiele wysiłku. Weźmy jako przykład, obecną sytuację we Francji. Rolnicy karmią bydło zbożem, którego nie chcą sprzedawać po cenach kontrolowanych, podczas gdy w Paryżu ludność musi jeść chleb, wypiekany z importowanej mąki kukurydzowej.

Również we wszystkich trzech strefach okupacyjnych zachodnich Niemiec trzeba będzie podjąć stanowcze kroki celem zwiększenia produkcji zboża i zapewnienia sprawiedliwego rozdziału

Pamięci poległych w walkach o Anglię

Nazwiska 305 lotników polskich wpisane do księgi pamiątkowej

LONDYN, 12.7 (PAP). — W siódmą rocznicę tzw. „Batalii powietrznej o W. Brytanię", król Jerzy VI dokonał odsłonięcia kaplicy poświęconej pamięci poległych w walkach powietrznych lotników brytyjskich i sojuszniczych.

Na uroczystość, która odbyła się w Opactwie Westminster, przybyła rodzina królewska, przedstawiciele rządu brytyjskiego, reprezentanci państw sprzymierzonych oraz wdowy, sieroty i krewni poległych lotników.

W uroczystościach wziął również udział przedstawiciel Ambasady RP w Londynie oraz 2 delegatki z Polski, reprezentujące wdowy i sieroty po lotnikach polskich, poległych w walce o W. Brytanię.

Na wschodniej ścianie kaplicy znajduje się witraż przedstawiający sztandary narodów, które uczestniczyły w walce o W. Brytanię oraz oznaki poszczególnych eskadr lotniczych. Wśród oznak tych widnieją również godła 300 i 303 dywizjonu lotniczego.

Na progu kaplicy spoczywa pergaminowa księga, w której wpisane są nazwiska wszystkich lotników, poległych w walce powietrznej o W. Brytanię. W księdze tej wpisane są nazwiska 305 poległych lotników polskich.

Odezwa do przemysłowców i kupców prywatnych w sprawie stabilizacji cen

Związek Izb Przemysłowo - Handlowych wydał odezwę do przemysłowców i kupców prywatnych w sprawie stabilizacji cen artykułów masowego użycia.

Samorząd przemysłowo-handlowy wzywa przemysłowców i kupców aby:

1) przestrzegali ściśle zasad opierania cen na rzetelnej i prawidłowej kalkulacji, zawierającej tylko usprawiedliwiony zysk przedsiębiorcy,

2) nie dopuszczali do zwyżki tych wszystkich elementów kosztów własnych, które zależą wyłącznie od przedsiębiorców oraz informowali właściwe organizacje branżowe i samorząd gospodarczy o wszelkich zwyżkach kosztów własnych, oraz

3) podjęli wysiłki w zakresie organizacyjnym i technicznym celem obniżki kosztów własnych, co wpłynie na obniżkę cen".

Specjalne premie dla górników

Górnicy, którzy będą się mogli wykazać całotygodniową pracą, otrzymają premie w naturze, a mianowicie: górnicy tzw. dołowi, pracujący pod ziemią, otrzymają 3/4 kg mięsa (rąbanki) po cenie przydziałowej, natomiast niektóre kategorie górników, pracujących na powierzchni ziemi 1/2 kg mięsa.

200 akademików z całej Europy przy odbudowie Warszawy

PRAGA, 12.7 (PAP). — Międzynarodowy Związek Studentów w Pradze wyśle około 15 sierpnia br. do Polski międzynarodową brygadę studencką, która przez miesiąc będzie pracowała nad odbudową Warszawy.

W brygadzie tej weźmie udział około 200 akademików z różnych państw Europy.

Nie chcemy odrodzenia niemieckiego imperializmu

Delegaci Okr. Warszawskiego Polskiego Zw. Zachodniego o konferencji paryskiej

W sali Muzeum Narodowego w Warszawie odbył się w dniu 10 bm I Zjazd Delegatów Okręgu Warszawskiego Polskiego Związku Zachodniego.

Po zagajeniu i wyborze prezydium zjazdu, dr Pilichowski Czesław wygłosił dłuższy referat ideowo - programowy pt. „Rola i zadania czynnika społecznego w realizacji zachodniego programu polityki polskiej". Omówił w nim znaczenie i doniosłość wkładu społecznego, jaki wnosi Polski Związek Zachodni w życie państwa i narodu polskiego, w szczególności zaś na odcinku zagospodarowania, zasiedlenia i zrepolonizowania Ziem Odzyskanych.

Następnie wyczerpujące sprawozdanie z działalności Okręgu Warszawskiego PZZ wygłosił kierownik Okręgu, ob. Sikora Bronisław. Stan organizacyjny Okręgu Warszawskiego wyraża się cyfrą 12 obwodów, 54 kół, 7.050 członków zwyczajnych, 1.245 członków wspierających. Po dłuższej dyskusji dokonano wyboru nowych władz Okręgu Warszawskiego PZZ.

Nawiązując do zwołania konferencji paryskiej zjazd Okręgu Warszawskiego PZZ uchwalił rezolucję, w której czytamy m. inn.:

Zniszczona przez hitleryzm Polska ma prawo oczekiwać pomocy od tych państw, które nie ucierpiały bezpośrednio od agresji niemieckiej. Stałe wysiłki Rządu Polskiego w dziele rozwoju współpracy gospodarczej z innymi państwami bez naruszenia niezawisłości gospodarczej i suwerenności przyniosły trwałe już osiągnięcia.

Pomoc jednak w odbudowie krajów zniszczonych:

1) nie może oznaczać odbudowy Niemiec kosztem ofiar hitlerowskiej agresji,

2) nie może prowadzić do odrodzenia niemieckiej zaborczości i niemieckiego imperializmu, a musi opierać się o Układ Poczdamski,

3) nie może podważać niezawisłości gospodarczej i suwerenności krajów, korzystających z pomocy.

Z tych względów Polski Związek Zachodni wita jako wyraz najżywotniejszych interesów narodu polskiego stanowisko rządu Rzeczypospolitej Polskiej w sprawie nie wzięcia udziału przez Polskę w konferencji paryskiej. Cały naród jest jednolity w czujności wobec prób odrodzenia imperializmu niemieckiego i stoi twardo na straży niezawisłości gospodarczej i politycznej Polski.

ANDERSOWSKIE DOLARY I ROZBÓJ NA DROGACH

W trzecim dniu procesu »Liceum«

zeznawali specjaliści od „operatywnej" roboty

Nim rozpoczęła się rozprawa, oskarżeni zdążyli już obejrzeć poranną prasę warszawską. W ramkach petitu siedzą twarzę, uchwycone przez ołówek obserwatora. Jakżeż to przyjemnie dostrzec siebie samego w szkicu rysownika. — Ho, ho, Greta Garbo — sąsiad uśmiechem pokazuje oskarżonej Sadowskiej jej profil na szpalcie. A „Rokicki", mimo woli, poprawia ręką kosmyk nad czołem, który mu na rysunku podskoczył. Pacyński długim nosem tyka wierszy sąsiedniej szpalty. Atminis długo, długo, przypatruje się karykaturze.

*

Jakubisiak wychodzi w asyście dwóch żołnierzy „na stronę". Zdążył jednak w przejściu urwać całusa własnej żonie. Gdy później już wrócił na ławę, a sąd zajmował miejsca na podium — oskarżony, przypuszczając, że będzie wezwany przed mikrofon, pochylił się ku ławie i szybkim ruchem dłoni — przeżegnał się. Wezwano jednak innego.

*

Duninówna Helena ciągle żuje gumę. Rusza szczękami, aż brat sąsiad i Łozicki pod ścianą, miejsce robią dla swobody ruchów.

*

Karolkiewicz długo i wymownie kreśli swoje dzieje. Czasem kluczy. Wtedy na policzkach Barbary Sadowskiej kwitną plamy czerwone i ceglaste, oczy chmurzą się.

*

Po przerwie zeznają coraz nowi. Skończą się dialogi sądu z oskarżonymi — zaśpiewa z rosyjska jeden z obrońców, pytaniami bieląc klienta. W pewnej chwili zagalopuje się inny adwokat i przeskoczy paragrafy. Wtedy przewodniczący naprowadzi zbłąkanego, a ten, rękę na piersi kładąc, pochyli się i skruszony — „mea culpa" uzna.

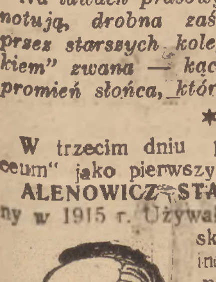
*

Na ławach prasowych to dojrzą i zanotują, drobna zaś blond-koleżanka, przez starszych kolegów „Świerszczykiem" zwana — kącikiem oczu schowa promień słońca, który w okno skoczył.

*

W trzecim dniu procesu grupy „Liceum" jako pierwszy zeznaje:

ALENOWICZ STANISŁAW. Urodzony w 1915 r. Używał pseudonimu „Faliński" i „Staszek". Był informatorem w komórce „Starostwo" w Lublinie. Zorganizował komórkę łączności „Technicum". Pensja 8.000 zł miesięcznie. Udaremniono mu podróż do Włoch, dokąd miał zawieźć materiał dla Andersa. Obowiązany do służby wojskowej, nie zgłosił się. Posługiwał się fałszywymi dokumentami.



Dunin

Przewodniczący: — Czy oskarżony zrozumiał i czy przyznaje się?

Oskarżony: — Przyznaję się. Chcę złożyć wyjaśnienie.

Po wyzwoleniu Wilna wyjechałem do Lublina. Zgłosiłem się do pracy na kolei, jednocześnie do RKU.

W listopadzie spotkałem Żuka, który dowiedziawszy się co robię, wciągnął mnie do „pracy". Żuk żądał ode mnie pewnych wiadomości. W lutym przekazał mnie „Czadowi". Był to szef komórki „Starostwo", któremu przekazywałem wiadomości. W listopadzie wzywa mnie Żak i wciąga znów do pracy konspiracyjnej. Otrzymuję polecenie wyjazdu do Łodzi, gdzie spotykam Błaszkiewicza, Freitaga i Waszczuka. Miałem być szefem kurierów. Otrzymałem polecenie swerbowania w Lublinie ludzi do pracy. Zgodził się Dawidowicz i Szymlak. W marcu 1946 r. dostałem rozkaz wyjazdu za granicę.

lem rozkaz wyjazdu zagranicę.

W tym okresie aresztowano Barbarę. Praca została przerwana. Nastąpiło spotkanie z Lasockim, który wyjeżdżał zagranicę i proponował mi podróż.

Przew.: — Co to były za materiały, które oskarżony miał wieźć zagranicę?

Oskarż.: — Nie wiem. Dostałem od Barbary zapieczętowane koperty w walizce.

Prokurator: — Jakie pseudonimy mieli informatorzy oskarżonego?

Oskarżony: — Gajewski „Jerzy". Szumlak „Szary".

Prokurator odczytuje meldunki o zbrojnych napadach na pociągi z wojskami polskimi i radzieckimi, podpisane przez „Jerzego".

Niefortunny kurier do Andersa

Z kolei zeznaje następny oskarżony **BŁASZKIEWICZ MIECZYSŁAW.** Urodzony w 1919 r. Wykształcenie średnie. Student. Od kwietnia 1945 r. pracował w organizacji. Występował pod pseudonimami: „Mietek" i „Mieczysław Koralski". Był członkiem grupy ochrony delegata sił zbrojnych na kraj. Wyjeżdżał do Wilna dwa razy. Był kurierem wywiadowczym. Odbył podróż do Andersa. Przywoził instrukcje i pieniądze. Otrzymywał 8.000 zł miesięcznie. Do wojska się nie zgłosił, choć miał ten obowiązek. Używał fałszywych dokumentów.

Oskarżony przyznaje się. W 1945 r. przybyłem do Lublina, gdzie spotkałem się z Ciborskim, który zaangażował mnie do pracy konspiracyjnej.

Moim zadaniem było wozić z Warszawy do Lublina koperty zamknięte. W czerwcu i w lipcu 1946 r. jeździłem dwa razy do Wilna, gdzie woziłem około 100 złotych rubli i instrukcje.

Występowałem w przebraniu oficera wojsk polskich. Dokumenty miałem fałszywe. W tym okresie jeździłem jako kurier do Łodzi.

Szyfr na filmie i dolary

W grudniu Barbara poleciła mi pojechać do Andersa. Dostałem się do Regensburga. Tam major „Mikołaj" miał ułatwić dalszą drogę. Odbyłem podróż z oficerem „Brygady Świętokrzyskiej" do Ankony. Meldunek miałem oddać pułkownikowi Kijakowi. Ponieważ zmarł, oddałem je oficerowi sztabu. Materiały przyjęli. Ocenili jako dobre. Polecili zbierać dalej bardzo ściśle. Wypytywali o stosunki w Polsce. **Kładli nacisk na informacje wojskowe, rozlokowanie wojsk i wiadomości polityczne.** Dostałem na błonie film z szyfrem, który miałem oddać Barbarze, oraz 8.000 dolarów.



Jakubisiak

Odwieźli mnie do Wiednia. Otrzymałem też w drugim korpusie dokumenty, polską kennkartę oraz przepustkę graniczną. Przeszedłem przez Jabłonków na stronę Polską. Przy końcu lutego 1946 r. powróciłem do kraju i przekazałem wszystko Barbarze.

Prokurator: — Z czyjego polecenia oskarżony wyjeżdżał do Wilna?

Oskarżony — Z rozkazu Ciborskiego i Żuka. Na nazwisko fałszywe i sfałszowaną przepustkę, wystawioną rzekomo przez władze sowieckie z pieczątką ambasady sowieckiej.

Przepowiednie Andersa

Prokurator: — W czasie pobytu swego we Włoszech, czy występował oskarżony po cywilnemu?

Oskarżony: — Nosiłem **mundur oficera angielskiego w** randze podporucznika.

Prokurator: — Z kim oskarżony rozmawiał?

Oskarżony: — Z oficerami sztabowymi, których nazwisk nie znam i z Andersem, w gmachu gdzie mieścił się jego sztab. Była to krótka rozmowa. Między innymi Anders przesyłał pozdrowienia i zapowiadał, że wkrótce wybuchnie wojna. Mówił, że nie należy się przejmować początkowymi sukcesami wojsk sowieckich.

Prokurator: — Na jakie wiadomości specjalnie zwracali uwagę w 2 Korpusie?

Oskarżony: — Na wiadomości z terenu Związku Radzieckiego i z dziedziny wojskowej. Chodziło im także o pogłębienie wywiadu aż do Moskwy.

Obrona: — Jak oskarżony patrzy na dzisiejszą rzeczywistość?

Oskarżony: — Jestem przywiązany do kraju. Mogłem wyjechać za granicę, ale obawiałem się, że nie będę miał możliwości powrotu.

Prokurator: — Gdzie oskarżony został aresztowany?

Oskarżony: — W Krakowie, kiedy czekałem na wyjazd zagranicę.

Polityka i rabunek

Następny zeznaje oskarżony **KAROLKIEWICZ.** Urodzony w 1918 r. Student. Od lutego 1945 r. do września 1945 r. był szefem łączności przy komendzie głównej. Występował pod pseudonimem „Chrostowski", lub „Szczęsny". Od września 1945 r. do lutego roku prowadził kontrwywiad w komórce „Cyrk". Wtedy pseudonimem jego był „Rylski". Za swą pracę pobierał 12.000 złotych. Jako szef podżegał w formie rozkazów do zamachów i aktów terrorystycznych na pewne osoby. W październiku 1945 r. dał rozkaz Oleszkowi zabicia żołnierza Armii Czerwonej. Podejrzany jest o udział moralny w napadach na majora wojsk polskich, któremu zabrano 30.000 zł oraz na mieszkanie innego majora W.P., skąd wzięto aparat radiowy, motocykl i worek cukru. W styczniu 1946 roku brał udział w napadzie na Urząd Ziemski w Wołowie k. Wrocławia, gdzie zrabowano 700 litrów spirytusu, 200 litrów benzyny oraz samochód marki „Opel". Przechowywał broń oraz amunicję. Do służby wojskowej się nie stawił. Wyrabiał fałszywe dokumenty, przechowywał i używał podrobionych stempli i pieczęci dla fałszowania dokumentów. Sam posługiwał się też fałszywymi dokumentami na nazwiska: Nawrocki i Chrostowski.



Pacyński

Oskarżony. — W zasadzie nie przyznaję się do zarzucanych mi win.

W 1939 r. byłem na Śląsku. Po powrocie do Warszawy stykam się z płk. Dąbrowskim, który walczył z Niemcami w okolicy Augustowa. Były ciężkie walki. Brałem w nich udział. Oddziały zostały zlikwidowane na Kanale Augustowskim. 16 miesięcy siedziałem jako jeniec w Brześciu skąd 21 czerwca 1941 r. wyszedłem.

Wróciłem do rodziców na Polesiu, gdzie zetknąłem się z konspiracja miejscową. Zorganizowałem oddział partyzancki, którego byłem dowódcą. Rozpocząłem działanie na Podlasiu: w Sokołowie, Siedlcach, Białowieży, przedarłem **się do Myszyńca i na Wileńszczyznę.** W tym czasie Białostockie było terenem represji niemieckich. Przeprowadziłem akcję odwetową w Prusach Wschodnich. W r. 1945 z Wilna wróciłem do Polski.

Bez tematu ogi

Ciężko mi jest mówić wobec przestępstw, które popełniłem, ale i doznałem krzywdy ze strony społeczeństwa polskiego. Przyjechałem jako obywatel, który w 100 proc. oceniał obowiązki wobec narodu polskiego. Zgłosiłem się do pracy, do Ministerstwa Komunikacji. Otrzymałem odpowiedź: „dla reakcji posad nie ma".

Przewodniczący: — Niech oskarżony nie uprawia demagogii. Czy taka rzeczywiście była odpowiedź?

Oskarżony miesza się i mówi: — Odpowiedziano mi w ten sposób, że pracy chwilowo nie ma. Wtedy to podali mi rękę ludzie, którzy byli przeciwnikami dzisiejszego reżimu. Zetknąłem się z Ciborskim, Żarskim. Otrzymałem rozkaz od dowódcy Prawdziwca. Moja praca miała polegać na zmontowaniu komórek łączności między Śląskiem, okręgiem kieleckim, Częstochową i Warszawą. Nigdy nie wydałem rozkazu Żarskiemu zamordowania żołnierza sowieckiego, gdyż Żarski nie był mi podporządkowany. Wyjeżdżałem do grup leśnych. Tym, którzy się nie ujawnili dawałem dokumenty. Sam korzystałem z dokumentów, które otrzymałem od Żarskiego i Ciborskiego. Wtedy ludzie wychodzący z lasu likwidowali swój sprzęt, pomagałem im sprzedawać. W napadach udziału nie brałem, nie wiedziałem o nich.

„Zabezpieczenie" konspiracji

Żuk zaproponował mi zorganizowanie komórki kontrwywiadowczej dla zabezpieczenia konspiracji. Zgodziłem się na to.

Prokurator: — Jaki sprzęt otrzymał oskarżony.

Oskarżony: — Otrzymałem 3 auta, dwóch szoferów i broń. Z ludzi — informatora Zwinogrodzką. Zaangażowałem Dzięgielewskiego, który po wycofaniu się z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego dał mi wiele danych z tego terenu.

Prokurator sprawdza w aktach wymienione przez oskarżonego dokumenty, listy osób, wykazy oficerów wyższych sztabu głównego, Ministerstwa Obrony Narodowej, z dziedziny więziennictwa.

Jak to było w Wołowie

Oskarżony: — Zakończyłem pracę 15 stycznia. Od tej chwili materiału nie podawałem. Dostałem polecenie sprzedania posiadanych aut i przekazania otrzymywanych pieniędzy.

Przewodniczący: — Ile było broni i jaka?

Oskarżony: — Nie wiem. Leżało to w garażu. Nie interesowałem się tym i nie konserwowałem jej. Uważałem to za niepotrzebne.

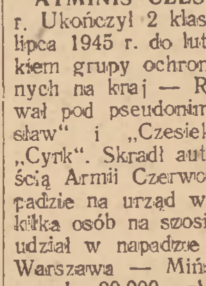
Prokurator: — Niech oskarżony powie, jak było w Wołowie?

Oskarżony: — Napad na Urząd Ziemski w Wołowie był. Kupowaliśmy benzynę. Ponieważ Łapiński miał możliwości zdobycia benzyny dałem mu pieniądze. Pojechaliśmy po rzekomo kupioną benzynę. Okazało się wtedy, że napad był przygotowany. Występowałem wtedy w mundurze oficerskim. Kazałem załadować benzynę i spirytus. Zabrałem też samochód. Powiedziałem wartownikowi, że to idzie na potrzeby wojska. Spirytus sprzedałem. Pieniądze poszły na pokrycie zobowiązań, które ciążyły na garażu. Prokurator pyta jaki oskarżony ma stopień wojskowy.

Oskarżony: — Plutonowy podchorąży.

Prokurator: — Ile maszyn było w komórce?

Oskarżony: — Trzy auta osobowe przekazane przez Żarskiego. Pochodziły ze zdemobilizowanych grup leśnych.



Duninówna

Prokurator: — Ile oskarżony otrzymał za spirytus?

Oskarżony: — Sto kilkadziesiąt tysięcy złotych, z czego 40 tysięcy zł przeznaczono dla Łapińskiego, na protezę. Pieniądze sam rozchodowałem.

Konszachty z wehrmachtem

Prokurator: — Oskarżony rozpoczął konspirację w 1941 r. Czy wiedział o zmowach niektórych dowódców A. K. z Wehrmachtem.

Oskarżony: — Po akcji odwetowej na terenie Prus Wschodnich powróciłem na Nowogródczyznę Tam skontaktowałem się z A. K. Między innymi była tam grupa „Lecha", która nawiązała stosunki z Niemcami. „Lech" chciał się oderwać od A. K. i stworzyć własny pułk.

* * *

ATMINIS CZESŁAW. Urodz. w 1927 r. Ukończył 2 klasy gimnazjum. Od 24 lipca 1945 r. do lutego 1946 r. był członkiem grupy ochronnej delegata sił zbrojnych na kraj — Rzepeckiego. Występował pod pseudonimem „Tarnowski Czesław" i „Czesiek". Członek komórki „Cyrk". Skradł auto, które było własnością Armii Czerwonej. Brał udział w napadzie na urząd w Wołowie. Obrabował kilka osób na szosie Wyszków oraz brał udział w napadzie na kupców na szosie Warszawa — Mińsk, gdzie zrabowano ponad 90.000 zł. Przechowywał broń palną, amunicję. Wstąpił do bandy i do puszczał się rozbojów oraz posługiwał się fałszywymi dokumentami..

Ochrona „delegata rządu"

Oskarżony: — Przyznaję się całkowicie. W czasie okupacji do organizacji nie należałem. Po wkroczeniu wojsk radzieckich do Wilna zacząłem pracować jako szofer. Zgłosiłem się jako ochotnik do wojska polskiego, po czym zostałem z transportem wysłany w stronę Warszawy. W Wołominie wyskoczyłem (były pogłoski, że jedziemy na Sybir). Udałem się do Warszawy. Tu spotkałem się z kolegami podróży. Polecili mi pracę. W lipcu spotkałem kapitana „Janka" (Ciborskiego), który zaproponował mi pracę szofera w organizacji. Miałem przyjechać do niego ciężarowym autem marki „Ford", na którym jeździłem dotychczas w „Wojentorgu". Później wóz ten przemalowano. Dano inny numer. Otrzymałem parabellum i fałszywe dokumenty. Przydzielono mnie do ochrony delegata Rzepeckiego. W tym czasie moim zadaniem była jazda na zachód po szaber. Pod koniec października wyjechałem na Hel po samochód. Po powrocie dowiedziałem się o ujawnieniu kapitana „Janka" i przekazaniu mnie innemu szefowi, kapitanowi „Szczęsnemu" — Korolkiewiczowi. Zaprowadzono mnie do garażu na Radomską, gdzie dano mi samochód marki „Mercedes".



Atminis

Rabunki urzędowe nieurzędowe

W styczniu byłem w Wołowie. Kapitan wszedł do środka, po czym wyszedł i kazał ładować.

Przewodniczący: — W jakich napadach oskarżony brał udział?

Oskarżony: — Napady organizował Oleksiak oraz dwóch kolegów. Po prostu powiedział, żeby z nim pojechać na „robotę", że chodzi o pieniądze. W drugiej połowie stycznia wyjechaliśmy na szosę na Wyszków. Koledzy stanęli na szosie. Nadjeżdżało auto. Podnieśli ręce do góry. Samochód się zatrzymał. Zrewidowali znajdujące się tam osoby i odebrali pieniądze. Odjechałem samochodem w bok. Następnie podjechał drugi samochód. Powtórzyło się to samo. Za udział w tym dostałem 11.000 zł. Drugi napad był w połowie lutego. Występowaliśmy we trzech w mundurach wojska polskiego. Było to wieczorem na szosie mińskiej. Byliśmy z bronią. Koledzy załatwili to szybko. Udziału nie brałem. Zabrano około 90.000 zł z czego dostałem też 11.000 zł.

Prokurator: — W ilu napadach oskarżony brał udział?

Oskarżony: — W trzech.

* * *

FREITAG KAZIMIERZ. Ur. w 1921 r. Wykształcenie średnie. Elektrotechnik. Poborowy. W wojsku nie służył. Pseudonimy: „Romańczyk" i „Stankiewicz". Gaża 8.000 zł miesięcznie. Używał fałszywych dokumentów.

Oskarżony przyznaje się do winy częściowo.

Po ujawnieniu grupy Ciborskiego „Barbara" namówiła mnie wtedy, aby czekać i ujawnić się z jej całą grupą.. Wyjeżdżałem do Gdańska z listem, którego treści nie znałem. Z powrotem przywiozłem też list. Potem wysłano mnie do Lasockiego, do Zakopanego, wszędzie woziłem i odbierałem zaklejone listy.

Wiedziałem, że Błaszkiewicz jeździł za granicę, że przywiózł 100 dolarów, gdyż „Barbara" dała nam je do sprzedania. Po aresztowaniu „Barbary" czułem się zagrożony, chciałem uniknąć aresztowania i wyjechać zagranicę. Ale nastorje zagranicą nie zachęcały mnie do wyjazdu.

Prokurator: — Skąd oskarżony miał fundusze na podróże?

Oskarżony: — Dostawałem bilet i diety.

Prokurator: — Gdzie oskarżonego aresztowano?

Oskarżony: — W Krakowie.

Prokurator: — Co oskarżony tam robił?

Oskarżony: — Czekaliśmy na wyjazd zagranicę.

Przewodniczący przerywa rozprawę do jutra do godz. 8.30.

Z prasy i o prasie

„Robotnik"

o schumacherowskim „Zjeździe Norymberskim"

Nawał innego materiału wyparł na kilka dni nasz normalny przegląd prasy. Przez to nie mogliśmy omówić szeregu artykułów, jakie pojawiły się ostatnio w naszych pismach, a zasługują na obszerniejsze omówienie.

„Robotnik" drukuje cykl reportaży ze zjazdu schumacherowskiej SPD. Reportaży tym bardziej zasługujących na uwagę, że korespondent pisma, Marian Podkowiński, był bodaj jedynym korespondentem prasowym polskim, którego dopuszczono na zjazd.

Już sam fakt wybrania na miejsce zjazdu, Norymbergi, zasługuje na podkreślenie. Słusznie pisze o tym „Robotnik", odpowiadając na wykręty schumacherowców, jakoby Norymberga była tradycyjnym miejscem zjazdów socjaldemokratycznych:

„Wiemy dobrze, że w Norymberdze obradowali często przed laty socjaliści niemieccy, ale szerokie masy niemieckie wiedzą jeszcze lepiej. że Norymberga — to symbol brunatnego reżimu."

Podkowiński szczegółowo omawia przygotowanie kongresu. Jak się okazuje, na zjazd nie dopuszczono korespondentów prasy komunistycznej, ani prasy z sowieckiej strefy okupacyjnej Niemiec

„Zresztą sam Heine, przyciśnięty do muru, oświadczył dosyć cynicznie pod koniec obrad: „Nie dopuściliśmy prasy lewicowej dlatego, żeby nam nie popsuli roboty". Swoista to była zresztą „robota".

Za to na zjeździe byli inni goście:

„Nie należy przemilczeć faktu, że Schumacher przebywał stale w towarzystwie swoich brytyjskich doradców, którymi na zjeździe byli przypadkowo i szef Regional Intelligence Service z Hannoveru i kierownik Intelligence Service z Lancaster House w Hamburgu."

Dla informacji tych, którzy tego jeszcze nie wiedzą: Intelligence Service, to znaczy po prostu wywiad brytyjski.

Podkowiński obszernie opowiada o tym, jak wyglądał zjazd:

„Na liście delegatów, którą rozdawano na zjeździe, nie spotkałem ani jednego nazwiska z opozycji schumacherowskiej. Równie zastanawiający był fakt, że na liście tej nie figurował sam Paul Loebe. Sam zresztą Schumacher niezwykle ostro wystąpił przeciwko — jak się wyraził — „oportunistom" partyjnym. którzy osiedli w strefie sowieckiej na laurach. W ten sposób skastrowany zjazd stał zupełnie pod rozkazami Schumachera i jego kliki."

O obliczu politycznym zjazdu czytamy w drugiej korespondencji:

„Na kongresie panowało to samo polityczne zacietrzewienie, które ulatwiało w latach trzydziestych faszyzmowi triumf w Niemczech. Ów zacietrzewiony ton pochodził zresztą od samej „góry", skoro kilkogodzinne przemówienie Schumachera najeżone było wprost kolcami zarozumiałych lekcji dla całej Europy.

„Jesteśmy jak piłka miotani pomiędzy komunistów a reakcję" — wołał Schumacher, niepomny niedawnych wystąpień przeciwko porozumieniu stronnictw, o które w „Telegrafie" tak zabiegał sam Paul Loebe.

„Gdy mówimy o niemieckich terenach, mamy zawsze na myśli Niemcy w granicach republiki weimarskiej..." — maluczko, a dojdziemy z łaski Schumachera do sprawy korytarza gdańskiego.

„Ostatecznie demokracja światowa przeżywa obecnie okres Weimaru" — zadecydował w końcu o naszych losach przywódca SPD.

Takie złote myśli bez pokrycia można by mnożyć w nieskończoność. zważywszy, że Schumacher mówił przez kilka godzin, a następnie odpowiadał na poszczególne kwestie, które wyłoniły się w dyskusji. Klimat sprzyjał podobnym wystąpieniom, skoro mogliśmy usłyszeć i takie np. wypowiedzi, jak burmistrza miasta Iserlohn, Jacobiego, który po prostu wołał z trybuny: „Ostrzegamy okupantów, że dzieje się w Niemczech bezprawie" — jak gdyby baranki niemieckie żyły dotąd zawsze w zgodzie z prawem. Albo słowa delegata z Braunschweigu, Kubela, wołającego na całe gardło ku uciesze zebranych: „Niemcy już dosyć za wszystko zapłaciły! Czas skończyć z reparacjami! Los mit Reparationen!" A jeszcze inny delegat powiedział całkiem szczerze: „Musimy wygrać wojnę, która jeszcze nie jest zakończona".

Wydaje się, że tych cytat starczy, aby stwierdzić: schumacherowska SPD idzie drogą najgorszych tradycji, najgorszych elementów dawnej niemieckiej socjaldemokracji, drogą różnych Nosków, Hoersingów i innych Scheidemannów, którzy swą polityką przygotowali grunt dla Adolfa Hitlera, dla niemieckiego faszyzmu.

NA TEMATY DNIA

Narada towarzyszy broni

Wspólne posiedzenie dziennikarzy peperowców i pepesowców i przyjęcie u tow. Premiera zakończyło wewnętrznopartyjne konferencje dziennikarskie.

Znamy się z naszymi kolegami i towarzyszami z bratniej partii nie od dzisiaj. Łączyła nas i łączy wspólna walka o zwycięstwo wspólnej sprawy, o umocnienie i utrwalenie demokracji ludowej, łączy nas wspólna praca nad odbudową, łączy nas wreszcie brata troska o warunki bytu, o losy klasy robotniczej, o lepszą dolę mas pracujących miast i wsi.

Wspólna narada towarzyszy broni, przyjacielska dyskusja prowadzona w obecności i z udziałem czołowych działaczy obu naszych partii, wymiana poglądów na ważne zagadnienia zawodowe, wspólne rozwiązywanie narosłych tu i ówdzie lokalnych antagonizmów — to nowa forma współpracy między bratnimi partiami, to ważny fragment realizacji idei jednolitego frontu w praktyce.

Obie nasze partie doceniają znaczenie prasy; dziennikarze obu partii w pełni zdają sobie sprawę z wagi ciążących na nich obowiązków.

Z obu stron podkreślano konieczność podnoszenia poziomu naszej prasy, pogłębiania jej treści ideologicznej, większego powiązania z masami, doskonalenia kwalifikacji zawodowych pracowników prasy, jeszcze bardziej wytężonej, jeszcze bardziej oddanej pracy na rzecz demokracji.

Wierzymy, że pierwsza wspólna narada, która niewątpliwie zapoczątkuje dalsze spotkania, przyczyni się do zrealizowania wysuniętych postulatów, do przekształcenia prasy obu bratnich partii w jeszcze potężniejszy i jeszcze bardziej skuteczny oręż demokracji ludowej.

Podatek gruntowy

Rada Ministrów uchwaliła rozporządzenie w sprawie częściowego spłacenia podatku gruntowego ziemiopłodami, co jest bardzo pożyteczną nowością w naszym systemie podatkowym.

Dla państwa ściąganie części podatku gruntowego w naturze jest korzystne z tego względu, że w dużej mierze upraszcza sprawę dostaw dla potrzeb aprowizacji kartkowej. Dotychczas podatek był ściągany w gotówce, a za tę gotówkę państwo następnie kupowało u chłopów zboże. Fluktuacje na rynku zbożowym i harce spekulantów niezmiernie utrudniają wykonanie drugiej części zadania. Chłop - podatnik sprzedaje zboże zazwyczaj wtedy, kiedy jest tanie, podczas gdy państwo skupuje je i w okresach, kiedy ceny idą w górę.

Z punktu widzenia chłopa-podatnika jest również rzeczą korzystną, że może on wpłacić część podatku w zbożu wtedy, kiedy ceny zboża są po zbiorach niższe.

Bardzo istotną cechą rozporządzenia rządowego jest ZRÓŻNICZKOWANIE PŁATNIKÓW podatku gruntowego w zależności od przychodu zboża w ich gospodarstwie. Chłopi, których gospodarka ma przeciętny przychód do 40 kwintali rocznie, zazwyczaj nie mają zboża na sprzedaż i tych rząd zwalnia od obowiązku płacenia w naturze. Tych zaś rolników, którzy mają przeciętny przychód od 40 — 60 kwintali, a więc przeznaczają część zboża na sprzedaż, obowiązuje zapłacenie połowy drugiej raty podatku w naturze. Wreszcie ci rolnicy, którzy mają ponad 60 kwintali przychodu muszą zapłacić w zbożu całą drugą ratę podatku gruntowego. W tej grupie płatników mieści się również ta część wsi, która próbowała zatrzymać zboże jako lokatę kapitału i jako przedmiot paska, licząc na zwyżkę cen po zbiorach. Będzie tedy rzeczą najsłuszniejszą, jeżeli ci zamożniejsi rolnicy pokryją całość podatku w zbożu.

Uchwała rządowa zawiera jeszcze jeden bardzo słuszny i sprawiedliwy przepis, a mianowicie, że OPIESZALI PŁATNICY będą musieli całość podatku uiścić w zbożu. Nie można bowiem zrównać w prawach sumiennego płatnika z niesumiennym, uchylającym się od wykonania elementarnego obowiązku obywatelskiego względem swego państwa i swej gminy. Przepis ten ma jeszcze dla tego szczególną wymowę, że w liczbie niesumiennych obywateli i opieszałych płatników podatku gruntowego znajduje się najwięcej zamożnych rolników, tych właśnie, którzy, chowając zboże na pasek, przysporzyli naszemu społeczeństwu dużo kłopotów i przyczynili się do nieusprawiedliwionej zwyżki cen podczas tegorocznego przednówka.

Całość uchwały rządowej idzie zatem po linii zróżniczkowania interesów poszczególnych warstw chłopskich. Podobnie jak sam wymiar znowelizowanego podatku gruntowego, tak i omawiane rozporządzenie uwzględnia interesy niezamożnych gospodarzy. Niezamożny chłop jest przez rząd uprzywilejowany. Jest to zgodne z całą polityką rządu robotniczo - chłopskiego, kierującego życiem Polski Ludowej.

BOLESŁAW NOWICKI
Prezydent m. Gdańska

Rok pracy Zarządu Miejskiego w Gdańsku

Minęły dwa lata od dnia, kiedy Gdańsk — prastare miasto polskie wróciło do Macierzy. Przed tylko co zorganizowanym Zarządem Miejskim Gdańska stanął wówczas ogrom zadań. Zniszczone w 75 proc. miasto pozbawione było komunikacji, oświetlenia, wody. Wysadzone mosty, rozwarte bramy pustych fabryk, brak środków żywności — wszystko to stwarzało obraz kompletnej ruiny i — zdawało się — nieprzezwyciężonych trudności.

Życie dowiodło, że nie ma trudności nie do przezwyciężenia i Gdańsk dźwignął się z ruin. Pomimo trudności finansowych Zarząd Miejski dokłada starań, aby uruchomić to wszystko, co jest potrzebne miastu i jego mieszkańcom.

SYTUACJA FINANSOWA

Rok 1946 przyniósł Zarządowi Miejskiemu deficyt budżetowy w wysokości 72 proc. który został pokryty dotacjami państwowymi. W tym stanie rzeczy Zarząd Miejski uznał za podstawowy obowiązek wyzyskanie w maksymalnej wysokości ustawowych, publicznych źródeł dochodowych. W tym celu opracowano wszystkie statuty podatkowe, stosownie do nowego dekretu o podatkach komunalnych.

Oprócz tego znowelizowano stawki za korzystanie z usług i świadczeń urzędów i przedsiębiorstw, opłat szpitalnych, czynszów lokatorskich oraz taryfy przedsiębiorstw użyteczności publicznej.

Wyzyskując maksymalnie źródło dochodów, Zarząd Miejski jednocześnie dążył do obniżenia kosztu utrzymania własnych biur, urzędów i zakładów, a także innych wydatków rzeczowych.

ODBUDOWA DOMÓW MIESZKALNYCH

Wobec niewypełnienia zadań przez Gdańską Dyrekcję Odbudowy, Zarząd Miejski zmuszony był przejąć wykonanie prac w zakresie budownictwa mieszkaniowego i administracyjnego. Na ten cel wydatkowano dotychczas 17.775000 zł, kosztem których odbudowano już 367 izb mieszkalnych, a w remoncie znajduje się dalszych 326 izb.

Z przyrzeczonego kredytu na rok 1947 zaangażowano 52 miliony zł w budownictwo mieszkaniowe. Ogółem na całość budownictwa w roku 1946/47 wydatkowano oraz zaangażowano dotąd kredyty na sumę 65.891.000 zł. Niezależnie od tego wydano w sezonie zimowo-wiosennym 46/47 34.500.000 zł z kredytów Delegatury Rządu dla Spraw Wybrzeża na roboty rozbiórkowo - porządkowe.

Usprawniono również planowanie odbudowy Gdańska. W wyniku skompletowania Biura Planowania Przestrzennego pod kierownictwem wybitnego architekta - urbanisty, prace posuwają się szybko naprzód. Najpilniejsze odcinki odbudowy już opracowano.

Dużo uwagi poświęca Zarząd Miejski sprawie zdrowotności mieszkańców. W tym celu utworzono dwa nowe oddziały w szpitalu powszechnym, rozszerzono sieć ośrodków zdrowia, spowodowano współdziałanie ich z Akademią Lekarską i Ubezpieczalnią Społeczną.

Znacznie poprawił się stan sanitarny miasta. Przeprowadzono wywóz śmieci oraz odszczurzenie miasta, przeprowadzono ekshumację pochowanych w mieście zwłok, zorganizowano nadzór sanitarny nad zakładami przemysłu i handlu spożywczego.

KOMUNIKACJA MIEJSKA

Poważnymi osiągnięciami w pracy wykazują się Międzykomunalne Zakłady Komunikacyjne Gdańsk — Gdynia, które przejęły również komunikację wewnętrzną Gdańska. Połączono stałą komunikacyjną linią autobusową i tramwajowo - trolleybusową Gdańsk przez Sopot z Gdynią. Rozbudowano choć jeszcze nie dostatecznie, wewnętrzną sieć komunikacyjną Gdańska.

Znacznie powiększył się również majątek Międzykomunalnych Zakładów Komunikacyjnych w postaci odremontowanych wozów tramwajowych i autobusowych oraz statków małej żeglugi przybrzeżnej.

Posunęła się także naprzód sprawa budownictwa dla celów kulturalno - oświatowych. W Gdańsku zainicjowano utworzenie DOMU KULTURY ROBOTNICZEJ, uzyskano kredyty na odbudowę gmachu kultury. Ludzie pracy w Gdańsku w ciągu ubiegłego roku mieli często możność bezpłatnego korzystania z koncertów FIHARMONII BAŁTYCKIEJ oraz innych imprez artystycznych.

W związku ze zbliżającym się 950-leciem Gdańska będzie wydana z inicjatywy Zarządu Miejskiego praca naukowa o przeszłości Gdańska.

USPRAWNIENIE ADMINISTRACJI WEWNĘTRZNEJ

Duży nacisk kładzie Zarząd Miejski na usprawnienie tego działu pracy. Opracowany został statut organizacyjny Zarządu Miejskiego oraz statut służby miejskiej. W najpoważniejszych działach opracowano instrukcje i regulaminy normujące tok pracy urzędów, zakładów i przedsiębiorstw miejskich.

Dużym osiągnięciem jest przejęcie przez Zarząd Miejski spraw rolnych na obszarze miasta, przez co posunęła się naprzód sprawa racjonalnego planowania miasta i jego zasiedlenia, hamowana przez dotychczasową działalność Urzędu Ziemskiego.

W toku jest organizacja osadnictwa rybackiego. Ważność tej akcji jest szczególna w Gdańsku, gdzie znajdują się liczne zakłady przetwórstwa rybnego.

W obliczu ogromnych zniszczeń oraz wskutek ograniczonych możliwości finansowych, prace przeprowadzane przez Zarząd Miejski w ciągu ostatniego roku w minimalnym stopniu zaspakajają potrzeby miasta.

Dalsza odbudowa Gdańska zależeć będzie od powiększenia dotacji miesięcznych z funduszu pożyczkowo - zapomogowego do wysokości 14.000.000 zł.

Rok pracy Zarządu Miejskiego Gdańska — to rok wytężonego wysiłku nad usprawnieniem administracji oraz odbudową zniszczeń wojennych. WIERZYMY, ŻE Z POMOCĄ ROBOTNIKA PORTOWEGO, KOLEJARZA, STOCZNIOWCA I INTELIGENTA PRACUJĄCEGO NA WYBRZEŻU PÓJDZIEMY DROGĄ DALSZEJ ODBUDOWY GDAŃSKA TAK, ABY STAŁ SIĘ GODNYM ZASZCZYTNEGO MIANA POLSKIEJ STOLICY MORSKIEJ.

BOLESŁAW NOWICKI

Konferencja w sprawie upowszechnienia kultury teatralnej

W Wojewódzkim Wydziale Kultury i Sztuki w Gdańsku odbyła się konferencja w sprawie upowszechnienia wśród najszerszych mas społeczeństwa kultury teatralnej. Uczestnicy konferencji omówili m. inn. sprawę stosowania **indywidualnych zniżek teatralnych dla członków związków zawodowych.** W tej sprawie przeprowadzone zostaną rozmowy między dyrekcją teatru „Wybrzeża" a wydziałem Oświatowo-Kulturalnym OKZZ.

Na konferencji delegat wojewody wyraził pod adresem Filmu Polskiego postulat usprawnienia sprzedaży biletów kinowych na legitymacje związkowe, co przedstawiciele Filmu Polskiego postanowili uwzględnić.

(Sprawę tę podnosiliśmy niedawno na łamach „Głosu Wybrzeża").

Sprawozdanie złożone przez dyrekcję teatru „Wybrzeża" ujawniło słabe zainteresowanie się społeczeństwa teatrem, co niepokoi wszystkich działaczy kulturalnych. Dyskusja na tej konferencji podkreśliła konieczność żywszego udziału związków zawodowych i działaczy robotniczych w upowszechnieniu zainteresowania teatrem.

Za nadużycia kartkowe — Sąd Doraźny

W sklepie Gdańskiej Spółdzielni Spożywców, przy ul. Konopnickiej 7, we Wrzeszczu wykryte zostały poważne nadużycia kartkowe. Ekspedienci sklepu wraz z kasjerką przeprowadzali kombinacje, polegające na podstawianiu nieużytecznych kuponów kart aprowizacyjnych na miejsce właściwych i pobieraniu w ten sposób towarów przydziałowych. Tą drogą pięć ekspedientek i dwóch ekspedientów pobrało ze sklepu duże ilości materiałów tekstylnych, które odnaleziono w czasie przeprowadzonych rewizji w mieszkaniach prywatnych.

Towary te następnie trafiały po wysokich cenach na wolny rynek. Na skutek zebranych dowodów winy **Pietruszkiewicz Jadwiga, Cybulska Leokadia, Denusz Czesława, Onoszko Wincenty, Król Henryk i Tajchert Anna** oczekują na rozprawę sądową w trybie doraźnym.

Na takiej benzynie można zajechać tylko do więzienia

Przykra w skutkach przygoda spotkała niejakiego ob. **Pałasza Kazimierza**, zamieszkałego w Małym Podlecku koło Słupska. Przed kilkoma dniami Pałasz przywiózł do Gdyni 200-litrową beczkę spirytusu gorzelnianego, chcąc znaleźć kupca na swój towar. W chwili załatwiania transakcji został aresztowany przez funkcjonariuszy MO. Widząc swoją przegraną tłumaczył się naiwnie, że beczkę wraz z nieznaną mu bliżej zawartością kupił na szosie za 7.000 zł, sądząc, że jest to benzyna. Po naradzie z bratem postanowili „benzynę" o nieznanym im zapachu sprzedać w Gdyni.

Spirytusem zainteresował się PMS, a ofiara fatalnej pomyłki i słabo rozwiniętego zmysłu powonienia, odpowie przed sądem.

Uznanie Warszawy dla warsztatów głównych MZK

Warsztaty Główne MZKGG we Wrzeszczu i praca ich robotników pod kierownictwem inż. **Kowalczyka** spotkały się z wielkim uznaniem u Zakładów Komunikacyjnych innych miast w Polsce. Ostatnio warszawskie Zakłady Komunikacyjne oddały do odbudowy Warsztatom Głównym w Gdańsku 7 wraków wozów tramwajowych. Z wraków tych powstaną trzy wozy motorowe i 4 doczepne. Przy dostatecznej ilości materiałów, zgromadzonych w warsztatach robotnicy zamierzają przy remoncie tych wraków przewyższyć swoje dotychczasowe osiągnięcia.

Z TEATRÓW I KIN

TEATRY

MIEJSKI „Wybrzeże", Gdynia, Plac Grunwaldzki godz. 19.30 — „TRASA" Sztuka K. Barnasia w reż. Iwo Galla.
AKTORÓW — Gdynia, Skwer Kościuszki 12, godz. 20 — „CIEŃ NICCODEMI'EGO", w reżyserii Hałacińskiej, z Kirą Peplowską.
AKTORÓW — Sopot, Rokossowskiego 41, godz. 20 — komedia satyryczna „Plecy".

REPERTUAR KIN

GDYNIA — „Warszawa" — Piotr pierwszy (seria druga). „Atlantic" — Wesoły pensjonat. „Dom Mar. Woj." Triumf młodości.
GRABÓWEK — „Fala" — Wielki Walc.
CHYLONIA — „Promień" — Twardzi ludzie.
GDAŃSK — „Światowid" — Dusze nieujarzmione.
PUCK — „Mewa" — Korsarze Północy.
OLIWA — „Polonia" — Twardzi ludzie.
SOPOT — „Bałtyk" — Serenada w dolinie słońca. „Polonia" — Bolek i Lolek.
SŁUPSK — „Polonia" — Historia jednego fraka.
TCZEW — „Wisła" — Młodość Tomasza Edisona.
WRZESZCZ — „Bajka" — Syn pułku.
WEJHEROWO — „Świt" — Pani minister tańczy.
LĘBORK — „Fregata" — Elwira Madigan.
KOSZALIN — „Polonia" — Panna bez posagu.
BIAŁOGRÓD — „Bałtyk" — Szary lord.
SZCZECINEK — „Wolność" — Ludzie i manekiny.

WYSTAWY

Wystawa Państw. Wyższej Szkoły Sztuk Pięknych w Sopocie — mieści się w budynkach Szkoły 1) w „Pawilonie Sztuki" przy ul. Powstańców Warszawy, obok Grand Hotelu (malarstwo), 2) przy ul. Westerplatte 24 i 28 (rzeźba i architektura wnętrz). Otwarta codzienie w godz. od 10 — 18. Wstęp bezpłatny.

Wystawa pt. „Pejzaż morski" otwarta codziennie od 12 do 18 w Sali Wystawowej Gdańskiego Oddziału Plastyków, Wrzeszcz, ul. Rokossowskiego 15.

„Rytm" — Gdynia, ul. 10 Lutego 15. — Wystawa prac uczniów Liceum Plastycznego.

Wystawa pt. „Książka o morzu" otwarta jest w Bibliotece Miejskiej w Gdańsku (ul. Wałowa nr 16) od dnia 30.6 w godzinach od 9 — 18, w soboty od 9 — 13.

CENNIK OGŁOSZEŃ
dla „GŁOSU WYBRZEŻA"

W tekście 1 mm x 1 szp. do 100 mm — zł. 55.—, 1 mm x 1 szp. od 101 do 200 mm — zł. 65.—, powyżej — zł. 80.—
Za tekstem: 1 mm x 1 szp. do 100 mm - zł. 35.—, 1 mm x 1 szp. od 101 do 200 mm — zł. 45.—, powyżej — zł. 55.—.
Drobne: osob. posz. rodz. za jedno słowo zł. 20.—, handlowe za jedno słowo zł. 25.—, posz. pracy za jedno słowo zł. 10.—, zguby za jedno słowo zł. 20.—.
Nekrologi: 1 mm x 1 szp. do 50 mm — zł. 30.—, 1 mm x 1 szp. od 51 do 100 mm — zł. 40.—, 1 mm x 1 szp. od 101 do 150 mm - zł. 50.—, powyżej - zł. 70.—

Adres Redakcji i Administracji
Gdańsk — Plac Armii Czerwonej 1
tel.: 315-72.
Gdynia — ul. Świętojańska 3
tel.: 224-65

B-36-224

DYŻURY APTEK

Gdynia i Orłowo: Apteka Świętojańska, ul. Świętojańska i Apteka Centr., Plac Kaszubski.
Sopot: Apteka pod Orłem — ul. Rokossowskiego.
Oliwa: Apteka pod Orłem — ul. Armii Radzieckiej.
Wrzeszcz: Apteka Nowomiejska — Plac Wybickiego.
Gdańsk: Apteka pod Lwem — ul Nowy Świat

NUMERY TELEFONÓW POGOTOWIA
Ubezpieczalni Społecznej Gdańsk 42-150
Miejskie Gdańsk 31-111.

NUMERY TELEFONÓW STRAŻY POŻARNEJ
Gdańsk — 31-334, 31-338.
Wrzeszcz — 41-332, 41-333, 42-264.
Orunia — 31-336.
Oliwa — 52-622.
Nowy Port — 42-222.

Radio

na dzień 13 lipca (niedziela)

8.50 — 9.00 — Pogadanka Związku Polskich Rodzin Radiowych — transmisja z Łodzi. 9.00 — 10.00 — Nabożeństwo — transmisja z Katowic. 10.00 — 11.00 — Audycja regionalna. 12.05 — 13.30 — Poranek symfoniczny Filharmonii Bałtyckiej — transmisja z Gdańska na wszystkie rozgłośnie. 13.30 — 13.40 — „Niemcy po wojnie" — transmisja z Katowic. 14.30 — 14.40 — „Zagadki radiowe" — transmisja z W-wy II. 14.40 — 15.20 — „Teatr Wyobraźni" — „Upadają Bastylie" — dramat radiowy w opracowaniu Heleny Wielowiejskiej. 15.20 — 15.40 — Audycja dla dzieci pt. „Podróż kaczki" 17.00 — 18.15 — „Podwieczorek przy mikrofonie" — transmisja z Łodzi. 19.00 — 19.30 — „U naszych przyjaciół" — audycja pt. „Francja przemawia do Polski". 20.30 — 20.57 — „Dla każdego coś miłego" — Wykonawcy: — Irena Gadejska śpiew, Igor Iwanow skrzypce, Mieczysław Milecki śpiew i Wiktor Karwiński fortepian,

Kronika Wybrzeża

NAZWY DZIELNIC M. GDAŃSKA

Miejska Rada Narodowa, na ostatnim swym posiedzeniu, podjęła uchwałę, ustalającą nazwy oraz obszary dzielnic terenu administracyjnego Gdańska. Gdańsk dzieli się na **osiem dzielnic**, pokrywających się z zasięgiem działania komisariatów MO i odpowiadających numeracji tych komisariatów, a mianowicie: dzielnica pierwsza — **Śródmieście, II — Siedlice, III — Wrzeszcz, IV — Oliwa, V — Nowy Port, VI — Zawiśle - Sianki, VII — Dolne miasto i VIII — Orunia.**

KREDYTY NA ODBUDOWĘ GDAŃSKA

Miejska Rada Narodowa m. Gdańska powzięła uchwałę upoważniającą Zarząd Miasta do zaciągnięcia w PBK **pożyczki w wysokości 2,5 miliona zł**, na dalszą odbudowę **Gazowni Miejskiej.**

TOWARZYSTWO OSIEDLI I OGRÓDKÓW DZIAŁKOWYCH W MALBORKU

Dnia 7 lipca br. odbyło się pierwsze posiedzenie Zarządu Oddziału Powiatowego T.O. i O.D. w Malborku, na którym po zapoznaniu się ze statutem T-wa zgłoszono akces do Okręgowego Związku T.O. i O.D. w Gdańsku.

Zarząd Oddziału ukonstytuował się następująco: prezes ob. inż. **Hawrot** wiceprezes ob. **Nowaczek,** I sekretarz tow. **Cybulski,** II sekretarz tow. **Kukulski,** skarbnik tow. inż. **Garczyński,** ławnicy ob. ob. **Mierzwiak i Goździalski.**

NIE WOLNO NIELEGALNIE POSIADAĆ BRONI

Jeden z sąsiadów **Edwarda Miotke** zameldował, że ten ukrywa pistolet znaleziony przed rokiem. Rewizja wykazała, że Miotke rzeczywiście ma ukryty pistolet marki „Valter". Za nielegalne posiadanie broni i nie zgłoszenie jej natychmiast po znalezieniu Miotke odpowie przed sądem. Jest to przestroga dla innych amatorów nielegalnego posiadania broni.

DOKSZTAŁCANIE NAUCZYCIELI

W zakładzie kształcenia nauczycieli **w Kościerzynie** uruchomione zostały wakacyjne **Kursy Nauczycielskie,** na których nauczycielstwo uzupełnia swoje wykształcenie zawodowe. Kursy prowadzone są przez miejscowych pedagogów, bierze w nich udział ponad 100 osób — wszyscy korzystają z internatu.

NIEUCZCIWY INSTRUKTOR

Bartczak Stefan, instruktor od miejskiego WF i PW, przywłaszczył ... tys. zł, złożone przez junaków na zakup mundurów. Przez uszkodzenie biurka upozorował on włamanie, po czym wyjechał do Strzebieszowa w woj. lubelskim. M. O. znalazła go tam i nieuczciwy instruktor oczekuje rozprawy sądowej w więzieniu gdańskim.

Pamiętamy te ponure czasy i przypomnimy je Foersterowi

Czytając w piśmie „Głos Wybrzeża" cały szereg wypowiedzi, domagających się sądzenia w Gdańsku kata tej ziemi — Forstera chciałbym i ja przyłączyć się do tego ogólnego apelu.

Pracując w Gdańsku przez szereg lat, jako kierownik placówki PAT, miałem możność z bardzo bliska przyjrzeć się działalności Forstera.

Przed objęciem przez niego urzędowania sytuacja ludności polskiej w Gdańsku mogła być uznana za znośną. Polacy gdańscy mogli zrzeszać się w swych organizacjach, można było dzieci posyłać do polskich szkół, słowem można było żyć względnie swobodnie.

Sytuacja radykalnie się zmieniła, kiedy na miejsce Rauschninga przybył Forster.

Pierwszą z jego poważniejszych akcji, była sprawa szkolnictwa. W Gdańsku, w wyniku umów między Polską i Senatem Gdańskim, istniały dwa typy szkół: pierwszy, to szkoły polskie organizowane przez Senat, gdzie mimo polskiego niby programu nauki, wykładali nauczyciele Niemcy — i drugi typ, to szkoły Polskiej Macierzy Szkolnej, gdzie Polacy najchętniej umieszczali swe dzieci. Otóż Forster zabrał się do tej sprawy bardzo energicznie. Obłożył szkoły PMS, jako niby prywatne, olbrzymimi podatkami, a gdy i to nie pomagało — zaczął szykanować rodziców i dzieci na każdym kroku. Od tej chwili jedynie bohater mógł posyłać swe dziecko do prawdziwie polskiej szkoły.

Poza tym personel szkół senackich zamieniono hitlerowcami, którzy szykanowali polskie dzieci.

Z tą akcją wiąże się ściśle likwidacja niezawisłości sądownictwa. Istniejący poprzednio kodeks niemiecki tak zmodyfikowano, by sędzia, oczywista Niemiec i hitlerowiec, mógł ferować wyroki według „swego rozumienia". Tak dosłownie brzmiała urzędowa formułka. Wyniki są wiadome.

Bezpośrednio z tym związane było wprowadzenie „aresztu obronnego". Ta sprawa była tak charakterystyczna dla niemieckiego bezprawia, że koniecznością jest wydobycie jej na światło dzienne. W Gdańsku, w okresie umacniania się faszyzmu, bardzo często były wypadki napadów niemieckich bojówek na mieszkania prywatne, lokale organizacji polskich, sklepy i urzędy. Oczywista, wobec liczebnej przewagi Niemców, sprawy takie kończyły się w większości wypadków pobiciem osób narodowości polskiej. W wypadku interwencji policji, aresztowano zawsze nie winnego pobicia, ale pobitego. Ofiarę napadu osadzano w areszcie ochronnym, który mógł trwać od 3 miesięcy aż do czasu, gdy uznano ze ofiara była już dostatecznie przekonana.

Niemcy opierali się na istniejącym w kodeksie prawnym paragrafie, że osoby szczególnie niebezpieczne dla otoczenia mogą być zatrzymane przez policję do czasu ich przekazania lekarzom względnie instytucjom opiekuńczym. Ten paragraf Forster uznał za podstawę prawną do prześladowania Polaków.

Panoszący się coraz bardziej na terenie gdańskim hitleryzm, rozpoczął również tępienie Żydów. W najrozmaitszy sposób szykanowano tych ludzi, zmuszając ich do wyjazdu z miasta, a niejednokrotnie po cichu mordowano.

Byłem świadkiem, jak młodzież hitlerowska w roku 1935 podpaliła budynek, który był własnością niejakiego Grynberga. Nieszczęśliwy spalił się w swoim domu, gdyż pupilkowie Forstera nie dali mu wyjść z płonącego gmachu.

Takie sprawy można by mnożyć — zresztą każdy ze starych mieszkańców Gdańska dobrze je pamięta i wie, że główną odpowiedzialność za nie ponosi sam Forster — inicjator tych wszystkich zbrodni.

Dlatego też dobrze, że człowiek ten będzie sądzony w tym mieście gdzie najsilniej uwydatniły się jego zbrodnie.

H. S.



GDAŃSK — uprzątanie z gruzów placu, na którym stanie drapacz (naprzeciw Dworca Kolejowego)

Foto-Film

Nasze porty pracują coraz lepiej

Kolejna konferencja w Delegaturze Rządu

Dnia 11 lipca odbyła się w Delegaturze Rządu dla Spraw Wybrzeża miesięczna konferencja sprawozdawcza.

Na wstępie Delegat Rządu **inż. Kwiatkowski** zanalizował sytuację ekonomiczną wybrzeża i portów stwierdzając z zadowoleniem, że **sprawność naszej gospodarki polepsza się z każdym dniem.**

W ciągu maja i czerwca w naszych portach przeładowano łącznie 2.121.000 ton t.j. o 31 proc. więcej od analogicznego okresu w roku ubiegłym.

Mimo tych poważnych osiągnięć sytuacja w portach nie jest jeszcze zadowalająca, gdyż plan na pierwsze półrocze roku 1947 wykonano zaledwie w 60% na skutek martwego sezonu zimowego.

W tej sytuacji wysiłki wszystkich czynników zainteresowanych w pracy portów powinny doprowadzić do przeładowania w lipcu miliona stu tysięcy ton.

W dalszym ciągu swego przemówienia inż Kwiatkowski przypomniał zebranym o konieczności przygotowania planów inwestycyjnych na rok przyszły.

Wzwiązku z tym, iż rząd dąży do wypracowania jak najściślejszego planu inwestycyjnego należy uzasadnić w planach celowość i skutki gospodarcze zapreliminowanych inwestycji.

W dalszym ciągu konferencji przedstawiciele poszczególnych instytucji gospodarczych składali sprawozdania z działalności podległych im placówek.

Na wstępie vice dyr. G.U.M. **ob. Michalewski** zakomunikował, że w ubiegłym miesiącu w przeładunkach przodował port gdański — 580 tys. ton, Gdynia natomiast osiągnęła tylko 509 tys. ton. Sytuacja ta wynika z lokalnych trudności portu gdyńskiego, powstałych na skutek przeciążeń urządzeń technicznych.

Na odcinku robotniczym sytuacja znacznie się poprawiła. Robotnicy płatni akordowo otrzymują bardziej realne płace.

Następnym sprawozdawcą był przedstawiciel CZPPW, który oznajmił, że na odcinku przeładunków węgla miesiąc czerwiec był rekordowy w powojennej historii portów Wisłoujścia.

Oba nasze porty przeładowały łącznie 704.897 ton, to jest o 76 tysięcy ton więcej, niż w maju. Plan państwowy przeładunku węgla wykonano w 117,5%.

Nowe inwestycje przeładunkowe dokonywane w bm. pozwolą powiększyć jeszcze te osiągnięcia.

Według sprawozdania GIRM połowy ryb morskich w ub. miesiącu wyniosły 4400 ton, i zostały należycie rozprowadzone. Sytuację rybołówstwa polepsza fakt, że rybacy rozprowadzają połowy na podstawie umowy z odbiorcą, co gwarantuje pewną planowość w połowach.

Centrala rybna oznajmiła zebranym, iż podpisała umowę z **Austrią** na dostawę mrożonych filetów dorszowych. Poza tym rozpoczyna ona eksport dorsza solonego na sucho do **Szwecji** oraz rozpocznie wysyłkę do **Czechosłowacji** 3000 ton ryb, w tym 100 ton ryb słodkowodnych z Zalewu Świeżego jeziora Łebskiego.

Przygotowana do wysyłki jest także 100 tonowa partia łososia dla **Anglii.**

W pracach portów duży udział bierze również kolejnictwo, które w czerwcu dostarczyło do portów 58.044 wagonów o łącznej wadze ładunku 1.100.000 ton.

Poza tym DOKP bardzo intensywnie prowadzi odbudowę linii kolejowych, mostów i urządzeń stacyjnych.

W dalszym ciągu konferencji składali sprawozdania przedstawiciele innych sektorów gospodarczych, w których tak samo uwydatniają się poważne osiągnięcia. Ważniejsze sprawozdania podamy w numerach następnych naszego pisma.

Z naszych portów

PORT W PUCKU PRACUJE

Do portu rybackiego w Pucku zawinęło w ciągu czerwca br. 10 kutrów rybackich polskich i zagranicznych, 13 motorówek, 46 łodzi rybackich zamiejscowych. Szereg łodzi rybackich z Pucka wyjeżdżał codziennie na połowy ryb w zatoce Pucka.

ODBUDOWA POŁĄCZEŃ KOLEJOWYCH Z USTKĄ

W porcie Ustka wykonuje się obecnie roboty, związane z odbudową linii kolejowej z Ustki do Nowego Gródka, gdzie znajduje się ośrodek szkoleniowy Marynarki Wojennej.

OTRZYMALIŚMY 2.670 TON TOWARÓW UNRROWSKICH

Przy nabrzeżu polskim w Gdyni rozładowuje się amerykański statek „George Meems", który przywiózł na pokładzie 2.676 ton towarów unrrowskich, w tym pewien odsetek przesyłek imiennych. Wśród drobnicy na wymienienie zasługują: elektrody granitowe, lampy radiowe, opony rowerowe i samochodowe, dętki, przybory szpitalne, wreszcie drobnica aprowizacyjna. Statek ponadto przywiózł pocztę z Ameryki w ilości 1.321 worów.

BUDOWA NOWYCH KUTRÓW

W miesiącu czerwcu stocznie rybackie wykonały dwa nowe kutry i 15 łodzi żaglowo-motorowych. W budowie znajdują się obecnie 32 nowe kutry i 5 łodzi. W tym czasie odremontowano 12 kutrów, 1 łódź i 6 innych jednostek morskich. W remoncie znajduje się w dalszym ciągu 9 kutrów.

KULTURA i sztuka

Dr MIKOŁAJ RUDNICKI
Profesor Uniwersytetu Poznańskiego

Rozwój języka łużyckiego

Podbój Łużyc został dokonany w połowie dziesiątego wieku (około 950 r. po Chr.). Sprawcą jest margrabia Gero, który nie przebierał w środkach, mających go doprowadzić do celu. Wśród tych sposobów notują także wymordowanie 30 wybitniejszych Łużyczan, książąt poszczególnych plemion, zaproszonych niby to do omówienia warunków ugody. Stało się to w czasie wydanej przez Gerona uczty.

PODBOJ I JEGO SKUTKI

Po podboju zastosowali Niemcy następujące zasady rządzenia Łużyczanami:

1. Większą własność ziemską odebrano Łużyczanom w całości; wyjątkiem byli tylko ci spośród zamożniejszych Łużyczan, którzy dołączyli się do Niemców, jako nowy narybek niemiecki.
2. Urzędy świeckie oddano tylko Niemcom, wyjątkowo pozostawiono tylko tych Łużyczan, którzy dołączali się do Niemców, a rekrutowali się głównie ze szlachty łużyckiej, tzn. z warstwy większych właścicieli ziemskich.
3. Urzędy duchowne i godności oddawano tylko Niemcom, a spośród Łużyczan tylko tym, którzy trzymali z Niemcami;
4. Nie dopuszczano do wytworzenia się warstwy kupieckiej i rzemieślniczej łużyckiej, tzn. do wytworzenia się mieszczaństwa i przemysłowej ludności robotniczej — w ten sposób, że do cechów nie przyjmowano Łużyczan, chyba zniemczonych zazwyczaj w piątym pokoleniu, rzadko kiedy w drugim lub trzecim.

Zastosowanie tych zasad doprowadziło Łużyce:

1. do zubożenia i uzależnienia się materialnego od większych właścicieli Niemców;
2. do usunięcia z szeregów łużyckich ludzi oświeceńszych, tzn. większych właścicieli, urzędników i duchownych;
3. do tego, że w miastach nie mogły powstać większe skupienia Łużyczan, czy to kupców, czy rzemieślników, czy robotników przemysłowych, którzy by mogli stworzyć łatwo organizacje własne, broniące się przed germanizacją;
4. do utrzymywania ludności łużyckiej w zupełnej nieświadomości wypadków, dotyczących jej losów.

DLACZEGO ŁUŻYCE BYŁY BIERNE

Jest tedy zrozumiałe, że ludność łużycka, zrujnowana i wydziedziczona, pomiatana i spychana stale z każdego wpływowszego stanowiska, stała się ludnością jednowarstwową, tzn. składała się tylko z drobnych rolników, obciążonych pańszczyzną, która na ziemiach lechickich, podbijanych przez Niemców, miała nader szerokie zastosowanie, nie tylko na rzecz tzw. szlachty, tj. większych właścicieli ziemskich, ale także na rzecz miast niemieckich, a nawet niemieckich chłopów.

Ludności wyłącznie rolniczej, złożonej z samych drobniejszych rolników, jest szczególnie trudno utrzymywać łączność organizacyjną, nawet w dzisiejszych czasach. Cóż dopiero w średniowieczu, kiedy komunikacja była możliwa tylko piesza lub konna! Kiedy znajomość czytania i pisania wśród tej ludności nie istniała!

Te drakońskie zasady tłumaczą, dlaczego Łużyce były bierne; tłumaczą, dlaczego nie było powstań, ani rewolucji, ani rozruchów. Tłumaczą także, dlaczego na Łużycach literatura prawie nie istniała, a o ile się pojawiła, miała charakter ściśle ludowy i religijny. Rękopiśmiennych zabytków prawie nie ma, bo niemieckie duchowieństwo ich nie pisało odnosząc się z pogardą i niechęcią do języka swoich parafian.

Rękopiśmiennym zabytkiem języka łużyckiego jest tylko przysięga mieszczan ska z Budziszyna, z końca XV w., boć tylko łużycką przysięgę mogli rozumieć Łużyczanie. Konieczność tedy zmusiła tu do ułożenia tekstu łużyckiego, gdyż przysięgający mógłby przysięgi nie wykonywać i tłumaczyć się tym, że nic nie wie o swoich obowiązkach, na które przysięgał.

Dopiero agitacja religijna, związana z prądem religijnym, wytworzonym przez Lutra, stwarza konieczność posługiwania się językiem łużyckim w celu pozyskania wyznawców. Sam Luter odnosił się do języka łużyckiego niechętnie, acz kolwiek pochodził z ziem łużyckich, jego jednak wyznawcy starali się pozyskać wśród Łużyczan swoich zwolenników pismami w języku łużyckim.

PIERWSZE DRUKI ŁUŻYCKIE

Pisma te były zwrócone przede wszystkim do duchownych, znających język łużycki, do niższej służby kościelnej, która umiała czytać, a szczególnie miały na celu, aby duchowni (niemieccy lub zniemczeni) nauczali lud łużycki zasad nowej wiary w języku, temu ludowi zrozumiałym. W ten sposób doszło do przekładu nowego katechizmu Lutra, którego dokonał Wacław Warich w r. 1597. Był to pierwszy druk łużycki i przez długi czas był to jedyny tekst łużycki.

Nawet przekłady pisma świętego nie pojawiły się prędko, bo dopiero przy końcu XVII wieku i to w dwóch wersjach: katolickiej (J. A. Swětlik) i ewangelickiej (M. Brancel). Zajmujące jest to, że Brancel posługiwał się także wzorami polskimi i czeskimi i skutkiem tego jego przekład jest może lepszy. Ale wydrukowano go dopiero w r. 1728, a więc o dobre pół wieku później, niż powstał. Przekład zaś Swětlika do dziś pozostaje w rękopisie.

Swětlik też wydał w r. 1721 „Słownik łacińsko-serbo-łużycki", zawierający ciekawy materiał słownikowy. Opis gramatyczny języka górnołużyckiego, pierwszy opis zawdzięczają Łużyczanie Jezuicie Ticinowi (1656 — 1693). W ciągu wieku XVII — XVIII ustalała się pisownia łużycka; katolicy posługiwali się alfabetem łacińskim, zaś protestanci niemieckim, czyli tzw. szwabachą, która przetrwała aż do reform ortograficznych „Maćicy (Macierzy) serbskiej" w XIX wieku. Reformy te polegały na: 1) przeprowadzeniu zasady fonetycznej w pisowni; 2) na oparciu się w grafice na wzorach polskich i czeskich.

W ten sposób języki łużyckie stawały się powoli językami, zdolnymi do zabrania głosu w literaturze.

H. E. Michalski

Glossa do „Syna Ameryki" Wrighta

Otrzymaliśmy od Czytelników szereg listów z zapytaniami i uwagami na temat drukowanej w odcinku „Głosu Ludu" powieści Richarda Wrighta „Syn Ameryki". Istotnie, jest to powieść odmiennego typu od tych, do których przyzwyczajona jest nasza publiczność literacka. Jest to poza tym utwór nastręczający być może trudności w pochwyceniu jego istotnego sensu przed zakończeniem lektury całości, gdyż istnieją w nim niejako dwie warstwy: jedna, ta najbardziej rzucająca się w oczy — to sama technika pisarska, podporządkowana koncepcji stworzenia żywej i pasjonującej powieści w stylu kryminalnym, druga, bez wątpienia ważniejsza i zasadnicza — to jej sens społeczny, sens ukazania przekroju sytuacji Murzynów w Stanach Zjednoczonych, sytuacji ludzi wzgardzonych i prześladowanych, odsłaniającej przerażające konsekwencje tego stanu rzeczy. Przy pobieżnej i dorywczej lekturze efekty techniczne mogą przesłaniać ukrytą za nimi wymowę książki, wymowę, która jednak zasługuje na baczniejszą uwagę.

Od „Chaty wuja Toma"

Richard Wright jest Murzynem. Mieliśmy już szereg książek o kwestii murzyńskiej, np. popularną i pożyteczną w swoim okresie **„Chatę wuja Toma"**. Były to jednak książki pisane przez białych, pisane przede wszystkim pod kątem filantropijnych i humanistycznych wzruszeń białych nad samą sytuacją Murzynów, nie mogące jednak wniknąć z natury rzeczy głębiej w specyficzną, bo w specyficznych warunkach kształtowaną psychikę murzyńską. Zmianę i uzupełnienie tego braku spowodował napływ Murzynów do literatury amerykańskiej.

Murzyni mają wprawdzie własną literaturę w swoim własnym języku, ale warunki życiowe powodują, że ich artyści stają się w coraz większym stopniu artystami, którzy zapominają ojczystego języka i wolą pisać w języku tych krajów, do których przykuły ich losy. Rozkwit literatury murzyńskiej przyszedł stosunkowo późno. Dopiero w ostatnich kilkudziesięciu latach wystąpiło szereg twórców, którzy zdobyli sobie wyróżniającą pozycję. Najmłodszym ale równocześnie najwybitniejszym z nich jest właśnie Richard Wright.

Tematyką jego twórczości jest życie Murzynów i kwestia upośledzenia rasowego. Tematyka ta jest uzasadniona pochodzeniem autora, ale w podejmowaniu jej jest równocześnie pewna programowość. Mówi o tym tytuł debiutowego tomu nowel Wrighta **„Dzieci wuja Toma"**, nawiązujący do wrażeń lektury popularnej **„Chaty wuja Toma"**, lecz pokazujący świat murzyński w odmiennym, bo przepojonym autentyzmem, świetle. Sławę zdobył Wright ogłoszoną w 1940 roku powieścią **„Syn Ameryki"** (Native son). Sławę tę umocniła nowa powieść **„Czarny chłopiec"**. Obecnie Wright opuściwszy Stany Zjednoczone przebywa w Europie.

Co nowego wniósł do literatury „Syn Ameryki"? — W motywach zainteresowania się tą książką wysuwa się przede wszystkim autentyczna znajomość środowiska, spojrzenie na psychikę, życie i sytuację Murzynów od strony właśnie Murzynów. Jest to wiele. Odsłania się przed nami świat, którego istnienia mogliśmy się zaledwie domyślać, świat odmienny tylko dlatego, że narzucono mu zwyczajowo i ustawowo formy odmienności, cierpiący jednak z tego powodu, szamocący i buntujący się przeciw pętom, pozbawiony przecież wszelkich możliwości wyzwolenia i przeniknięty z tego względu bezmierną nienawiścią, lecz zarazem i strachem wobec tych, którzy mają dlań tylko wzgardę i prześladowania.

Dzieje Biggera Thomasa

Główną postacią książki jest 20-letni Murzyn Bigger Thomas. Dzieje jego ostatnich kilkunastu dni życia stanowią akcję książki. Ale tylko akcję — o tym trzeba pamiętać w czasie lektury. Sens powieści zawiera się w zwróceniu uwagi na warunki, w których tak właśnie a nie inaczej rozładowały się nagromadzone w psychice młodego Murzyna kompleksy poczucia krzywdy jego rasy, brak perspektyw wolności życia, strach wobec białych krzywdzicieli i straszna nienawiść do nich. Nie na Biggera, chłopca bezwzględnie wykolejonego, każe autor patrzeć, ale na warunki, które spowodowały to wykolejenie. Ojciec zabity w zaraniu dzieciństwa w czasie jednej z akcyj antymurzyńskich, matka zostawiona z trojgiem dzieci nie mogąca nic poradzić na osaczającą nędzę, środowisko Black Beltu, tego murzyńskiego ghetta w Chicago, z którego nie ma wyjścia w szeroki świat, odgrodzone nie murem kamiennym wprawdzie, ale murem krzywdy, pogardy i nienawiści, bardziej jednakże dotkliwie odczuwalnym.

Nagle Bigger otrzymuje szansę wejścia w świat białych. Zostaje szoferem milionera Daltona. I tejże samej nocy popełnia morderctwo na miss Dalton. Bez premedytacji, bez żadnych ubocznych celów — po prostu ze strachu, który dławi Murzyna, przy każdym zetknięciu z białym. Jedno przestępstwo pociąga za sobą szereg innych, popełnianych ciągle pod impulsami coraz rosnącego strachu. Zamordowaną dziewczynę trzeba sprzątnąć. Bigger ćwiartuje ją i w walizce zanosi do kotłowni, aby spalić. Potem próbuje wykorzystać sytuację i, pozorując porwanie, pragnie wymusić okup. Wciąga do spółki swoją murzyńską kochankę Bessie.

Nie podejrzewany przez nikogo składa zeznania obciążające działacza komunistycznego Jana Erlone'a, przyjaciela miss Dalton. Przypadkowo jednak odkryto w popiele kości spalonej. Murzyn musi uciekać. Ze strachu, aby Bessie go nie wydała, zabiera ją z sobą i z tego samego strachu już tylko jako wynik pierwszej popełnionej zbrodni morduje ją później. Osaczony, dostaje się w ręce policji. Przychodzi proces, który rozpętuje w Chicago histerię antymurzyńską. Wyrok: krzesło elektryczne.

Oskarżenie, ale przeciw komu?

Te niezwykłe fakty z życia Biggera wyglądają, jakby istotnie były wzięte z powieści kryminalnej. Typ techniki pisarskiej, wybrany przez warstwą jego książki. „Syn Ameryki" mimo pozorów sensacyjności nie przestaje być dziełem sztuki wysokiej rangi. Źródeł tego należy szukać w powściągliwości i obiektywizmie autora. Sensacja nie jest dla niego celem samym w sobie. Otrzymuje ona tutaj wyższą sankcję, jest mianowicie jedynie pretekstem do opowiedzenia innych ważniejszych spraw. Chodzi o spojrzenie na kwestię murzyńską w Ameryce.

W obronie Biggera na procesie występuje adwokat Max, przedstawiciel Komunistycznej Partii Ameryki, tej partii, którą chciano poszlakami rzuconymi przez mordercę skompromitować, tej partii, która jako jedno ze swoich głównych haseł wysuwa realizację równych praw dla ludzi wszystkich ras. Max, występując przed trybunałem z mową obronną, podkreśla, że kara śmierci, ogłoszona Biggerowi, tak jak ogłasza się ją wszystkim mordercom, od których społeczeństwo chce się uwolnić, — nie zapewni bynajmniej społeczeństwu spokoju, bo nie uwalnia go od warunków, w których mogą się właśnie rodzić podobne zbrodnie. Mowa Maxa, w której czuje się wyraźne poglądy autora powieści, jest oskarżeniem przeciwko systemowi społecznemu, który stwarza dla Murzynów sytuację, w której czują swoją krzywdę i w bezsilnej nienawiści do białych krzywdzicieli porywają się do czynów zbrodniczych.

„Syn Ameryki" Richarda Wrighta ma wiele typowych cech współczesnej powieści amerykańskiej, tych cech, które nadają jej znamiona dekadenctwa i których wpływ należy uważać raczej za niekorzystny. Jest to lubowanie się w sensacji, wybieranie sytuacji i typów odbiegających od normalności. Powieść Wrighta jednak, poza jej artystycznym znaczeniem, ma jedną bezsprzeczną wartość, która równoważy cechy ujemne. Jest nią wartość autentycznego dokumentu i oskarżenia w sprawie, która stanowi hańbę XX wieku.

NA PÓŁCE Z KSIĄŻKAMI

M. Czerwiński i K. Paszkowski: „Warszawa bohaterska. 1939—1945. Antologia poezji i prozy". Wyd. „POLIGRAFIKA", Łódź, 1946, str. 191.

Pomysł wydania takiej antologii, ze wszech miar trafny, narzucił się niejako sam z siebie. Warszawa zajmowała w tragicznym okresie września 1939 i jeszcze tragiczniejszych latach okupacji pozycję, urastającą w umysłach narodu prawie do znaczenia symbolu. Odbiło się to w twórczości naszych poetów i prozaików. Warszawa pojawia się w niej jako stały motyw. Utworów poświęconych temu tematowi jest wiele, a liczba ich stale wzrasta.

Autorzy antologii, aby nadać swej pracy możliwie wyczerpujący charakter, ograniczyli się do zebrania jedynie utworów, napisanych w latach 1939—1945. Plon wyraża się liczbą 50 nazwisk, przy czym włączono do antologii również utwory anonimowe i pieśni. Chociaż nie wszystko posiada tu jednakową wartość, sama liczba nazwisk mówi za siebie. A przecież pominięto tu jeszcze szereg nazwisk (np. młodzi poeci z grupy **„Sztuka i naród"** z Gaycym i Topornickim na czele).

Czerwiński i Paszkowski ułożyli antologię w ten sposób, że obok wierszy ogólnych, mających charakter apostrof do Warszawy, znajdujemy utwory, wiążące się z kolejnymi etapami martyrologii i nieugiętości stolicy aż do powstania i jego kapitulacji. Utwory współczesnych pisarzy uzupełniono fragmentami **Słowackiego, Norwida, Konopnickiej, Or-Ota i Lieberta**, co wobec zakreślonej granicy lat 1939—1945 wydaje się nieco naciągnięte. Natomiast słusznie przedrukowane urywki przemówień prezydenta Starzyńskiego, którego nazwisko na stałe związane zostanie z pamięcią o bohaterskiej postawie stolicy.

Ela Wachnowska - Thun: „Alarm dla miasta Warszawy trwa". Wyd. GEBETHNER i WOLFF. Warszawa, 1947, str. 670.

Losy Warszawy za okupacji posłużyły Wachnowskiej za kanwę do romansu z odcinka gazetowego. Ta olbrzymia powieść obejmuje cały szereg przejawów życia stolicy od chwili rozpoczęcia się wojny polsko-niemieckiej do wybuchu powstania warszawskiego.

Jak często bywa w przeciwstawieniu do bardziej ograniczonej tematycznie literatury poważnej — literatura popularna wykazuje więcej śmiałości w wychwytywaniu z życia jego najbardziej typowych przejawów. Wachnowska, pokazując przykłady bohaterstwa w akcji konspiracyjnej, nie unika także tak drażliwego tematu, jak wykolejenie się lalkowatej kobiety, przyzwyczajonej do zbytku i pragnącej się wyrzec go nawet za cenę zostania utrzymanką gestapowca, co przeszłą z wyroku organizacji podziemnej przypłaca śmiercią.

Obok trafnych obserwacji i niezłej kompozycji, spotykamy jednak w powieści Wachnowskiej szereg typowo romansowych chwytów, jak np. flirt bohaterki z pułkownikiem niemieckim w celu otrzymania od niego informacji potrzebnych polskiemu wywiadowi. Takich momentów jest w książce wiele, i one sprawiają, że jest to tylko naiwny romans, obliczony na czytelników o mało wybrednych gustach. (hem)

KRONIKA KULTURALNA

LAUREACI NAGRÓD STALINOWSKICH

W bieżącym roku nagrody im. Stalina w ZSRR otrzymali:

Muzyka: kompozytorzy — Szebalin, Prokofiew, Wasilenko i pianista Goldenweiser.

Plastyka: trzej znani rysownicy, występujący pod wspólnym pseudonimem „Kukryniksy".

Inscenizacja: Moskiewski Teatr Dramatyczny, Mosk. Zespół „MChAT", Ukraiński Teatr im. Szewczenki w Charkowie.

Balet: Ułanowa, Lepieszyska, Dudzińska i Mojsiejew.

Film: „Przysięga" (reżyser Cuariell), „Admirał Nachimow" (Pudowkin), „Kwiat Kamienny" (Ptuszko).

Literatura: Elmar Grin za powieść „Wiatr południowy", Panowa, Wierszygora, Niekrasow, Polewoj; w dziedzinie poezji: litewska poetka Neris (pośmiertnie), Gruzin — Czikowani, Białorusin — Browka, Ukrainiec — Małyszko i Rosjanin — Twardowski; w dziedzinie dramatu: Simonow.

FOLKLOR KSIĘŻACKI

W ramach „Dni Łowicza" otwarto interesującą wystawę prac dzieci z terenu powiatu, pokazującą wycinanki, pająki, tzw. „Światy", całe „wesele łowickie w wycinankach", „wydmuchanki" itp. eksponaty ludowej sztuki Księżaków.

Władysław Machejek

Akcja sabotażowa

Fragment powieści partyzanckiej „Jędrusie"

DZIEŃ jakoś gwałtownie biegł naprzód. Słońce przesmykiwało się ponad łańcuchem siwawych przydrożnych wierzb. Drobne, wrześniowe obłoczki kłębiły przestwór w nieustanny ruch, w którym punktami najbardziej stałymi były łaciate krowy, pasące się na pastwisku.

Furmani już klną. Młodsze konie niespokojnie kopią przednimi kopytami w piaszczystą glebę. Mierzi je bezruch i denerwuje brak obroku.

W oczy rzucała się grupka złożona z kilku chłopców licho ubranych, żywo gestykulujących pod stodółką. To ci z Poręby i Wierzchowiska, których siłą mobilizowano do NSZ. Chłopcy stanowili rocznik „baudienstowy". Z ośrodka NSZ w dworku koło Gołczy szły zaś od pani Mycielskiej proste nastawienia: do „Baudienstu" lub do NSZ...

Nie dali się jednak posłać ani tu ani tam. Nie wiele rozumiąc się na polityce młoda, chłopska natura świetnie wyczuwała punkty zdrady. Chłopcy zgłosili się do „Białego" i zostali przyjęci do służby w oddziale Gwardii Ludowej. Wcale jeszcze nie upolitycznieni, ratunek jedyny widzieli w przejściowości losu. Do idei walki podchodzili jak do wielkiej awantury, która może wszystko zmienić, rozegra się bowiem w granicach życia. I o to właśnie chodzi.

Ale już po pierwszym starciu z Niemcami zmienili zdanie... Wzrastała w nich powaga życia, którą cenić trzeba, choćby po to, by górować nad wrogiem.

Tymczasem rozbrzmiewał zdrowy, jędrny śmiech, którym pluło się na wszystko, co nie było życiem. Odczuwa się wielką radość, gdy człowiek unicestwi sam to, co za chwilę może los i przypadek zniszczyć. Taka sobie fatalistyczna radość, że coś się ryzykuje bez przyjemności.

Rozeszli się na widok wychodzącego z gajówki dowództwa. Każdy pod rzęsą zatrzymał dorodną postać „Białego" i kontrastowo odbijającego się na jego tle — Augusta. Szli i roztrącali badyle ziemniaczane. Spieszyli się z rozmową, zanim dojdą do furmanów.

— a jak amunicji zabraknie? — protestował „Biały".

— zaskoczenie — to grunt...

„Biały" otrząsa się ze złych wspomnień. Źle, jeśli się Niemcy zaczną cofać. Wtedy trzeba będzie się mordować godzinami, bez rezerw.

— rezerwą las...

— no uwidim, skazał slepoj.

August się obruszył. Senne oczy rozszerzyły się. Nie lubił żartów z siebie.

Już cisnęły się na wozy pojedyncze grupki gwardzistów. Po raz ostatni sprawdzali karabiny, granaty za pasami i klęli na piach.

— wlizie, jak zły duch.

— kierunek Pradła, warsztaty niemieckie — rozkazał „Biały" i oparł automat o półkoszek.

Furman śmignął. Jechali, żłobiąc koleiny.. Teraz dopiero pomyśleli o tym, czy nie żądali od siebie za dużo. Pochylone głowy doskonale wskazywały ich nastrój. Wiadomo, że warsztaty nie mieszczą się w otwartym polu czy między drzewami. Są gęsto okolone parkanem, a wejście prowadzi przez żelazną bramę. Gdy się tę zdobędzie (być może podstępem bez bitwy), to i tak nagromadzone czołgi, samochody, armaty i kupy żelastwa stanowią doskonałą zaporę przeciw nieobliczalnej brawurze partyzanckiej.

Droga jakby nagle wpadała w wąską rzeczkę. Jadący wychylali się tułowiami i głowami w prawo, jakby chcieli zaczerpnąć krystalicznie chłodnego powietrza. Od grupki domków chocholich za rzecką szła dziewczyna. Promienie chylącego się słońca odbijały od jej głowy wianuszkiem poblasku.

Zatrzymali się. Dziewczyna domyśliła się, że o nią chodzi, i przystanęła, stawiając na piachu wiadro pełne bielizny. Przyzwyczajona widocznie była do tego rodzaju przejazdów, gdyż w lot zrozumiała sens podróży partyzanckiej. Na pytanie, jak daleko jeszcze warsztaty niemieckie, odpowiedziała przychrypłym głosem.

— jedźcie, jedźcie... Byłam niedaleko, to pili, a inni spali.

Nie słuchając niedorzecznych dogadywań, zostawiwszy wiadro, zawróciła roześmiana i ucieszona w kierunku chałup.

Za chwilę wyskakiwali z furmanek, które przy eskorcie kilku żołnierzy skierowano pod osłonę zagajnika, rzadkiego okazu w tych stronach. Konie szły odurzone jeszcze szybkością jazdy.

Obchodzili warsztaty od strony północnej. Przez rzadkie sosny prześwitywał już wysoki parkan. Szli półzgięci, ci, co świeżo dołączyli się do grupy, drżeli. A wszyscy, jak otuchy, czekali przyzwolenia do strzelania.

Szpica dawała od parkanu radosne znaki. Ręce obracały się szybko, jak ramiona wiatraków. Brama była otwarta.. Cały obóz warsztatów spoczywał w śnie. Nawet pogruchotane cielska czołgów były tak rozłożone, jak umęczeni żołnierze na sali chorych. Tylko z drugiego końca dochodził odgłos kowadła i młota. Partyzanci przeżywali uniesienie. Niektórzy kręcili palcami w uszach, jakby nie dowierzali ciszy.

Zaczęło się od zamętu w połowie drogi do warsztatów, umieszczonych w długich, prostokątnych barakach. Na trawniku podskoczył Niemiec, ściągnięty z wnęki, jak zając. W zaoliwionym ubraniu poderwał się, wyszwargotał głośno kilka słów i opadł na ziemię z wyciągniętymi naprzód rękoma. Na odgłos strzałów z pak samochodowych wychyliło się kilkanaście twarzy.

„Biały" strząsnął na bok jasny kosmyk włosów.

— ognia — zakomenderował.

— koło płotu drużyna Wacka! Na tyły baraków!

Atak postępował wzdłuż obozowej drożyny. Z baraków wyskoczyło dwóch żandarmów, ostrzeliwując się dookoła. Ciężkimi krokami pognali na przeciwległy kraniec parkanu. Przestali strzelać i tylko było słychać pijane ich postękiwanie.

— cholera... kto to myślał, że nie będą się bronić — pyskował August.

Partyzanci przetrząsali samochody i czołgi jeden po drugim. Rozsypali się i strzelili ze sobą kontakt. Od czasu do czasu padał strzał. Był to znak, że dochodziło do indywidualnego starcia.

Na tyłach podniósł się już ogień. Płomień stawał się coraz rozleglejszy. Wysuszone pudła samochodowe za dotknięciem najmniejszej iskry ognia rozrywały się i za chwilę tworzyły już przerażą [illegible].

„Drużyna Młotów" — tak ją nazwano — już ciągnęła na żelaznym wózku narzędzia, którymi próbowano niszczyć czołgi. Ciężko było. Młodzi chłopcy bili młotami w motory i nadsłuchiwali czy pękają.

— Walmy w gąsienice — poradził „Czapla".

— Młot to granat? — zakpił, czy odwoływał się do rozsądku „Wicek", ściągnięty na akcję z dzielnicy „Kuła".

— Tu gdzieś jakieś są schrony i tam granaty i broń — rzucił głośno przebiegający „Biały". — Szukać za barakami, chyba w kartoflisku....

Wydawał rozkazy: prędzej, prędzej! Wyczuwał, że trzeba kończyć. Za pół godziny przybędą Niemcy. W kłębach płomieni wyglądał, jak obłąkaniec. Rękami zdawał się regulować wiatry. Obłąkańcami zresztą byli wszyscy, gdy gubili powszedniość dnia partyzanckiego.

Za chwilę rozniósł się nieznośny skwar topionej gumy. Szczyt piramidy chylił się, jak człowiek, który, mdleje i któremu pot spływa całą twarzą.

— A teraz podpalić benzynę... I na wozy — slu - up!

Długo oglądali się za siebie. Pękały zbiorniki. Płomień rozprzestrzeniał się na drzewa. Nagle raz po raz zatrzęsło się od detonacji. Czarny dym i ziemia wywiesiły w środku płomieni gęstą zasłonę.

Krzyknęli radośnie i [illegible]. Przecież szukali tych granatów daremnie.

— Jakie zdatne dziwki — ktoś odwrócił uwagę.

Ale partyzanci, zamiast patrzeć, spuścili głowy. Tylko furmani wybijali swe drapieżne wzruszenia na końskich zadach. Czuli się, jak na zewnątrz życia.

A ci chłopcy z Poręby i Wierzchowiska uśmiechali się, jak ludzie, którzy nie uczeni, nauczyli się zwyciężać.

Richard Wright — SYN Ameryki

25)

Przekład WANDY MELCER

— Mary, czy ty śpisz? Słyszałam, jak się ruszasz?

Nagle wyprostowała się i cofnęła się o krok.

— Spiłaś się na śmierć. Śmierdzisz wódką.

Chwilę stała milcząc w błękitnawym świetle, potem osunęła się przy łóżku na kolana. Bigger posłyszał, jak coś szeptała. Modli się, pomyślał zdumiony, a słowa jej odbrzmiewały w jego duszy, jakby krzyczała. Wreszcie pani Dalton wstała, jej uniesiona twarz tworzyła znów, jak zwykle, prosty kąt z szyją. Czekał zacisnąwszy zęby i pięści. Posunęła się ku drzwiom, ledwo ją widział. Drzwi skrzypnęły. Cisza.

Westchnął i osunął się na podłogę. Czuł się słaby, był zlany zimnym potem. Pozostawał tak zgięty, złamany, słysząc swój oddech wypełniający ciemności. Powoli uspokajał się, powracała świadomość miejsca, w którym się znajdował. Czuł, że był w mocy zmory, że wreszcie jest wolny. Palce prawej dłoni wbite miał w wełnę dywanu, całe ciało drżało od łomotu serca. Teraz trzeba szybko opuścić pokój. A gdyby to był pan Dalton? I tak udało mu się dobrze.

Stanął, nasłuchując Pani Dalton musi ju być w hallu. Jak tu wyjść? Trząsł się jeszcze z obrzydzenia, jakim przejmował go ten dom i wszystko, co tu przeżył. Wyciągnął rękę i dotknął ściany za sobą, cieszył się, że oto nareszcie coś trwałego. Spojrzał na ocienione łoże i pomyślał o Mary jak o osobie, której bardzo dawno nie widział. Była tu jednak. Nie zrobił jej chyba krzywdy. Podszedł do łóżka i stanął nad nią, jej twarz leżała bokiem na poduszce. Wyciągnął ku niej rękę, ale wstrzymał ją w pół drogi. Zamrugał oczyma i spojrzał raz je[illegible] twarz tak, jak gdyby ściemniała. Usta były otwarte, oczy się szkliły. Jej pierś, tak, jej pierś — jej pierś nie wznosi się oddechem Nie słyszał jej oddechu, jak wtedy, kiedy wnosił ją do tego pokoju. Pochylił się, dotykając jej twarzy ręką: była rozluźniona, miękka. Cofnął dłoń. Myśl walczyła w nim z uczuciem, desperacko próbował sobie coś wytłumaczyć, ale nie mógł. Konwulsyjnie wciągnął powietrze, a gdzieś z zewnątrz uformowały się wielkie zgłoski, które teraz dzwoniły mu w uszach: nie żyje...

Odsunęła się rzeczywistość pokoju i zamiast niej rozpościerało się przed nim morze białych ludzi, które huczało i pieniło się. Nie żyje, zabił ją. Był mordercą, był Murzynem-mordercą, czarnym mordercą. Zabił białą kobietę. Trzeba uciekać. Pani Dalton była razem z nim w pokoju, kiedy to się stało, ale nie wiedziała o niczym. Czy naprawdę? Może nie? Może tak? Może odeszła, żeby wezwać pomocy? Nie. Gdyby wiedziała, krzyknęłaby. Więc nie wiedziała. Trzeba się teraz wymknąć z domu. Tak. Pójdzie do domu spać, a jutro wróci i powie, że przywiózł Mary i zostawił przed bocznym wejściem.

Strach przypomniał mu o istnieniu „ich", białych ludzi, obcego, wrogiego elementu. Tak, musi teraz sporządzić dla „nich" zagadkę... Ale Jan... Tak, Jan go wyda. Kiedy się okaże, że ona nie żyje, Jan powie, że zostawił ich przy zbiegu Czterdziestej szóstej ulicy i Cottage Grove Avenue. Ale ostatecznie nie byłże Jan czerwonym? Czyż jego słowa nie są tyleż warte, co i Janowe? Powie, że Jan przyjechał z nimi razem. Nikt nie powinien wiedzieć, że był ostatnią osobą, z którą rozmawiała.

Odciski palców. Czytywał o tym w gazetach. Zdradzą go odciski palców. Wskażą na to, że był w jej pokoju. Gdyby „im" jednak powiedzieć, że wszedł do pokoju po walizkę? Tak, walizka. Odciski jego palców znajdowały się w tym pokoju całkowicie pełnoprawnie. Rozejrzał się i zobaczył otwartą walizkę, stojącą z drugiej strony łóżka, wieczko było odchylone. Mógł przenieść walizkę do piwnicy, odstawić wóz do garażu i dopiero wtedy pójść do domu. Nie, miał lepszą myśl. Nie postawi wozu w garażu. Powie, że Jan przyjechał z nimi i że pozostawił Jana w samochodzie na ulicy. Ale było jeszcze lepsze wyjście. Zwali wszystko na Jana. Czerwoni i tak popełniają mnóstwo rzeczy. Czyż nie tak piszą wszystkie gazety? Powie, że przywiózł oboje do domu, Mary kazała mu zabrać z pokoju walizkę. Jan poszedł z nią, a on wziął walizkę do piwnicy, a kiedy zeszli, zostawił ich w wozie, jak się całowali... Tak będzie dobrze.

Posłyszał tykanie zegara i poszukał go wzrokiem: stał w głowach łóżka, jego biała tarcza połyskiwała w błękitnawych ciemnościach. Było pięć po trzeciej. Jan opuścił ich na rogu Czterdziestej szóstej ulicy i Cottage Grove. Nie, Jan nie opuścił ich przy Cottage Grove. pojechał z nimi...

Podszedł do walizki, zamknął ją i przeciągnął po dywanie. Potem raz jeszcze zajrzał do środka: była na pół pusta.

Zamilkł ledwie dysząc nowa myśl przyszła mu do głowy. Czyż pani Dalton nie powiedziała, że w niedzielę nie budzą się rano? Czyż Mary nie mówiła, że jedzie do Detroit? Gdy jej nie zobaczą rano, czyż nie pomyślą, że wyjechała? Ależ tak. Może ją włożyć do walizki. Była drobna, zmieści się na pewno. Mówiła, że wyjeżdża na trzy dni. Więc przez trzy dni nikt, być może, nie zatroszczy się o to, co się z nią stało. Będzie miał trzy dni czasu. W każdym razie była to wariatka. Ciągle z czerwonymi, nie? Mogło jej się coś przytrafić. Pomyślą, że się gdzieś zawieruszyła, jak zwykle. Tak, czerwoni wszystko potrafią. Czyż nie pisano o tym w gazetach?

Znów zbliżył się do łóżka. Trzeba ją włożyć do walizki. Wolałby jej nie dotykać, ale co było robić? Pochylił się z wyciągniętymi, trzęsącymi się rękami. Trzeba było jej dotknąć, podnieść ją, włożyć do walizki. Chciał poruszyć rękami, nie mógł. Tam, do diabła, co za głupstwo! Chętnie by się pośmiał. To wszystko nieprawda. To zmora nocna. Miał podnieść zmarłą kobietę i bał się. Nagle poczuł, że od dawna majaczyło mu się coś podobnego, a oto nagle stało się to prawdą. Zegar szedł. Czas mijał. Wkrótce świt. Trzeba działać. Nie można tu przestać całą noc: skończy się to na elektrycznym krześle. Dreszcz nim wstrząsnął, coś zimnego przeleciało po skórze. Psiakrew!

Lekko podłożył rękę pod ciało i uniósł je. Wiotka, łamała mu się w ręku. Włożył ją do walizki, bezwiednie rozglądając się w koło, jakby biała zjawa stała jeszcze koło drzwi. Poczuł zimne dotknięcie, ostry ból ścisnął mu skronie — zjawa znikła. A ja myślałem, że to ona... Serce mu biło.

Stał z ciałem na ręku, a zimne, bezlitosne fakty biły w niego, jak rozhukane fale oceanu: zmarła; jest biała; jest kobietą; zabił ją; jest czarny; złapią go; nie chciał, by go złapali, jeśli go złapią — zabiją.

Stanął: czy ona się zmieści w walizce? Spojrzał znów ku drzwiom, jakby się spodziewał zobaczyć białą zjawę, ale nikogo tam nie było. Odwrócił ją, dyszał, drżał na całym ciele. Opuścił ją w dół, słuchając jedwabistego szelestu sukien, ułożył głowę w rogu, ale nogi były za długie, nie chciały się zmieścić.

Zdawało mu się, że usłyszał jakiś szmer i wyprostował się, pomyślał, że oddech jego jest tak głośny, jak wicher podczas burzy. Nasłuchiwał, ale wszędzie było cicho. Nogi muszą się zmieścić. Trzeba je ugiąć w kolanach, pomyślał. Tak, teraz prawie dobrze, jeszcze trochę. Zgiął je mocniej. Pot ściekał mu z policzków na ręce. Zgiął jej kolana i wepchnął ją całkowicie do walizki. Zrobione. Opuścił wieko, poszukał klamki i posłyszał jej suchy trzask.

Ujął rączkę walizki, ale nie dała się poruszyć. Osłabł, ręce miał wilgotne od potu. Zaciął zęby, szarpnął walizkę obydwoma rękami i doniósł do drzwi. Otworzył je i wyjrzał do hallu: był ciemny i pusty. Postawił walizkę, sięgnął po nią przez lewe ramię i wziął na plecy. Teraz musi wstać. Natężył siły, muskuły ramion i nóg drżały mu od wysiłku. Wreszcie stanął chwiejąc się, zagryzając usta.

Krok za krokiem przesunął się do hallu, zeszedł ze schodów, potem przez drugi hall do kuchni i stanął. Bolały go plecy, rączka walizki wrzynała się w ciało. Walizka zdawała się ważyć tonę. Każdej chwili spodziewał się, że znów wypłynie przed nim biała zjawa, dotknie ręką walizki, spyta, co w niej niesie. Miałby chęć postawić walizkę i spocząć na chwilę, ale bał się, że potem nie będzie miał siły jej podnieść. Przeszedł przez kuchnię i po schodach, nie zamykając za sobą drzwi. Stał teraz w piwnicy z walizką na plecach, słuchał huku płomieni w piecu, widział przez pręty palący się węgiel Powoli opuścił walizkę na cement. Nachylił się niżej i dotknął kolanem podłogi. Psiakrew, ręka dotknęła żywego ognia, a walizka z łoskotem spadła na podłogę. Pochylony, chłodził oparzoną rękę w drugiej dłoni.

Zapatrzył się w piec. Miał nową myśl. Mógł przecież, — tak, mógł włożyć ją do paleniska. Mógł ją spalić. Było to najbezpieczniejsze. Podszedł do pieca i otworzył drzwiczki. Przed nim rozpościerało się czerwone łoże syczących płomieni.

Otworzył wieko. Leżała w niezmienionej pozie, głowa w rogu, kolana ugięte pod brzuchem. Trzeba ją znowu podnieść. Ująwszy ją za ramiona, wyciągnął z ciasnego pudła. Potem podszedł w zamyśleniu do pieca. Ogień syczał. Co wpierw, głowę czy nogi? Był znużony, nogi były bliżej, więc wsunął je w piec. Żar opalił mu ręce.

Jeszcze ramiona. Zajrzał do pieca: już się zajęły suknie, dym był tak wielki, że nic nie było widać. Płomień bił wysoko hucząc mu w uszach. Chwycił ją za ramiona, usiłując posunąć dalej, ale ciało ani drgnęło. Spróbował jeszcze raz, głowa wystawała. O, psiakrew! Zmiażdżyłby kogo pięścią. Co robić? Odsunął się i spojrzał.

Drgnął: dwa płonące zielone jeziora — jeziora winy i kary — błyszczały ku niemu, czerpiąc swój blask z białej zjawy, która przycupnęła na wieku walizy. Poczuł się, jak sparaliżowany: otwarł usta do milczącego krzyku. Był to biały kot, zapatrzony w białą głowę, która wisiała u drzwiczek pieca. O Boże! Zamknąwszy usta przełknął ślinę. Czy trzeba złapać kota, zabić i również wrzucić w piec? Poruszył się. Kot wstał, sierść jego zjeżyła się, wygiął grzbiet wściekle. Sięgnął po niego, ale kot wymknął mu się z jękiem, przesadził długim skokiem drzwi i znikł. Ah, zapomniał przecież zamknąć drzwi od kuchni, przyciągnął drzwi i stał zamyślony przed piecem. Koty nie mówią...

Wyjął nóż, otworzył go i stanął koło pieca, patrząc na białe gardło Mary. Czyż ma i tego dokonać? Trzeba. Czy krew się pokaże? O, Boże! Rozejrzał się bezsilnie dokoła. Zobaczył stare gazety, złożone w kącie. Wziął wielką naręcz i podłożył pod tę głowę. Potem dotknął ostrzem szyi, tak, jakby nóż mógł sam krajać bez siły, która go naciska. W zamyśleniu popatrzył na ostrze, spoczywające na białej skórze, metal odbijał furię płomieni. Tak trzeba. Zagłębił ostrze w ciało, trafił na kość. Zaciął zęby i nacisnął nóż. Jak dotąd, krew była jedynie na nożu. Kości przeszkadzały. Grzbiet mu spłynął potem. Krew zaczęła się rozlewać po gazetach coraz rosnącymi kręgami. Zaczął piłować nożem kości. Głowa zwisła na gazety, ciemne loki nurzały się we krwi. Nacisnął nóż: głowa trzymała się mocno.

Czuł, jak go chwyta histeria. Chciałby uciec z tej piwnicy, od tej białej, krwawiącej gardzieli. Nie mógł jednak. Nie wolno. Musi spalić tę dziewczynę. Rozejrzał się po piwnicy, zobaczył siekierę. Tak, teraz będzie dobrze. Zgromadził większą ilość gazet pod głową, żeby się krew nie rozlewała po podłodze. Ujął siekierę, nadał głowie odpowiednią pozycję i z tym ostrzem w dłoni, unosząc ręce, ciął całą siłą. Głowa potoczyła się po podłodze.

Nie krzyknął, pierś mu falowała, usta drżały. Najchętniej położyłby się na podłodze i przespał okropność swego czynu. Ale musiał przecież wyjść. Szybko owinął głowę w gazety, łydką posunął krwiawiące zwłoki głębiej w piec, dorzucił głowę, dorzucił siekierę.

Czy aby jest dość węgla dla spalenia ciała? Nikt tu nie zejdzie przed dziesiątą rano. Spojrzał na zegarek. Była czwarta. Innym kawałkiem gazety obtarł nóż. Wsunął papier w piec, a nóż do kieszeni. Potem ujął małą dźwignię. węgiel z szelestem zaczął się sypać na palenisko, płomienie buchnęły wyżej i jęknęły głośniej. Kiedy ciało skryło się pod węglem, zwolnił dźwignię. Zrobione.

Nagle cofnął się o krok i zapatrzył się z otwartymi ustami w piec. Do diabła, przecież to czuć! Poczują zapach i zajrzą w piec. Oczy jego raz jeszcze przeszukały piwnicę. Tak, teraz będzie dobrze. Zobaczył elektryczny wentylator wysoko w ścianie nad piecem. Namacał wyłącznik i przekręcił. Coś brzękło, coś zaszumiało. Teraz będzie w porządku: rura wydechowa wciągnie zepsute powietrze i zapach zginie.

Zamknął walizę i ustawił w rogu. Rano zawiezie ją na stację. Rozejrzał się, czy nie zostawił czegoś takiego, co mogłoby go zdradzić, ale niczego nie znalazł.

Wyszedł przez kuchenne drzwi. Spadło parę płatków śniegu, powietrze oziębiło się. Wóz stał przed wejściem, zostawi go tak.

Jan i Mary siedzieli w wozie, całowali się... Powiedzieli: dobranoc, Bigger... Odpowiedział: dobranoc... I dotknął ręką czapki...

Mijając samochód, zobaczył otwarte drzwiczki, torebka Mary leżała na ziemi, podniósł ją i zatrzasnął drzwiczki. Nie, lepiej zostawić otwarte. Otworzył je i wyszedł bramą.

Ulice ciche były i puste. Wiatr przewiewał jego wilgotne ciało. Przycisnął mocniej torebkę ramieniem i szedł przed siebie. Co dalej? Uciekać? Na rogu przystanął i zajrzał do torby. Był tam duży rulon pieniędzy, dziesiątki i dwudziestki. Dobrze. Poczeka z decyzją do rana, był zmęczony i śpiący.

Pobiegł do domu, skoczył na schody i wszedł na palcach do pokoju. Matka, brat i siostra spokojnie oddychali we śnie. Zaczął się rozbierać, myśląc: powiem im, że zostawiłem ją z Janem w wozie, przeniósłszy walizkę do piwnicy. Rano zawiozę walizę na stację, tak jak mi kazała...

Coś go uwierało pod koszulą: był to pistolet. Wyjął go: był gorący i wilgotny. Zasunął go pod poduszkę. Nie powiedzą, że to ja. Jeśli nawet powiedzą, nie będą mogli dowieść.

Odsunął kołdrę i wślizgnął się koło Buddy. W pięć minut potem spał mocnym snem.

KSIĘGA DRUGA

UCIECZKA

Biggerowi zdawało się, że ledwo zdążył zamknąć oczy, kiedy nagle i gwałtownie zbudził się, jakby go ktoś ujął za ramiona i potrząsnął. Leżał na wznak w łóżku, nic nie widząc ani słysząc, i nagle, jakby ktoś przekręcił wyłącznik elektryczny, zobaczył, że pokój jest pełen bladego, dziennego światła. Gdzieś głęboko tkwiła uformowana myśl: to poranek, niedzielny poranek. Uniósł się na łokciach i skłonił głowę, nasłuchując. Matka, brat i siostra oddychali zwolna, pogrążeni w głębokim śnie. Widział pokój i widział padający za oknem śnieg, ale zjawiska nie wywoływały w nim obrazów. Istniały one, niepowiązane, jakby ten śnieg, ten brzask, ten słodki odgłos tchu były zaklęciem, które oczekuje czarnoksięskiej laski strachu, aby przepoić świat znaczeniem i realnością. Leżał więc w łóżku, oddalony o kilka sekund od głębokiego snu, zaplątany w sieć instynktów, które nie pozwalały mu wypłynąć na powierzchnię życia.

W chwilę później, jak gdyby w odpowiedzi na jakieś ciemne wezwanie podświadomości, skoczył na równe i bose nogi w sam środek pokoju. Serce mu biło, otwarły się usta, zadrżały nogi. Walczył, by się kompletnie obudzić, Zluźnił sprężone muskuły. Nagle wróciła świadomość, że oto zabił Mary, udusił ją, odciął jej głowę i wrzucił ciało do rozpalonego pieca.

Więc to była niedziela, trzeba odwieźć walizkę na stację. Rozejrzał się i zobaczył błyszczącą, czarną torebkę Mary, leżącą koło spodni na krzesełku. Dobry Boże! Choć w pokoju było zimno, pot wystąpił mu na czoło, dech zamarł. Obrzucił wzrokiem śpiących: matka i siostra nie poruszały się. Buddy leżał w łóżku, z którego on sam tylko co wyskoczył. Wyrzucić torbę! A może są tu jakieś inne rzeczy? Nerwowymi palcami przeszukał kieszenie spodni i znalazł nóż. Otworzył go i podszedł na palcach do okna. Na ostrzu były smugi zaschłej, czarnej krwi. Trzeba się tego wszystkiego pozbyć. Włożył nóż do torebki i zaczął się pośpiesznie ubierać. Rzuci torbę i nóż do blaszanki na śmiecie. To będzie najlepiej. Naciągając palto, trafił na broszury Jana, które wczoraj wsunął niedbale w kieszeń. Trzeba i to wyrzucić. A może... nie wyrzucać? Zawahał się, mnąc broszury w czarnych palcach. Jan dał mu te papiery, zachowa je i pokaże policji, gdyby miał być kiedykolwiek przesłuchiwany. To będzie sprytnie. Weźmie je ze sobą do Daltonów i włoży do szuflady kredensu. Powie, że ani o nie nie prosił, ani ich nawet nie czytał. Wziął je tylko, ulegając namowom Jana. Cicho, aby papier nie szeleścił. rozłożył broszury, i odczytał tytuły: „Przesądy rasowe" „Kwestia murzyńska w Stanach Zjednoczonych", „Czarni i biali w jedności i walce". Byłoż to tak bardzo niebezpieczne?

(c. d. n.)

Streszczenie dotychczasowych odcinków

Murzyńska dzielnica Black Belt w Chicago. Podobne do nory mieszkanie rodziny Thomasów, w którym trzeba co rano urządzać polowanie na szczury. Stary Thomas zabity został przed laty w czasie zajść antymurzyńskich. Matka radzi sobie jak umie z trojgiem dzieci: Biggerem, Buddym i Werą. Dwoje młodszych chodzi jeszcze do szkoły. Najwięcej kłopotu przysparza dwudziestoletni Bigger. Jest to w zasadzie wykolejony chłopiec. Nie chce pracować, aby pomóc matce — nęci go swobodne życie. Kiedy ogląda świat białych i sposób, w jaki żyją, a oglądać to może tylko z ram tego swojego rodzaju murzyńskiego ghetta i na filmach, budzi się w nim zazdrość i nienawiść do tych, którzy ludziom jego rasy odmawiają wszelkich praw.

Nagle Bigger otrzymuje szansę wejścia do tego zaczarowanego świata białych. Towarzystwo dobroczynne poleca go jako szofera milionerowi, Daltonowi. Biggera nęci ta możliwość, ale równocześnie odczuwa strach — strach przed zetknięciem się z tym budzącym zazdrość światem białych. Przed tym jeszcze chce wypróbować, czy nie uda się znaleźć innego wyjścia z sytuacji. Razem z paczką swoich kolegów planują napad rabunkowy na sklepikarza Bluma. Podobnych napadów dokonywali już wiele. Były to jednak napady na Murzynów. Teraz trzeba jednak napaść na białego, przy czym być może okaże się potrzeba użycia broni. Perspektywa targnięcia się na białego podminowuje ich wszystkich, najwięcej zaś Biggera, strachem. Pod wpływem tego strachu Bigger wszczyna bójkę z jednym z kolegów — planowana wyprawa przepada, o co zresztą Biggerowi chodziło.

Teraz musi udać się do Daltonów. Stary Dalton jest właścicielem przedsiębiorstwa mieszkaniowego, tego samego, od którego Thomasowie odnajmują za 8 dolarów tygodniowo swoją ruderę. Pani Dalton jest ociemniała. Wiele serca wkłada w akcję charytatywną dla Murzynów. Jej właśnie pomysłem było przyjęcie Biggera. Posada jest niezła: 20 dolarów tygodniowo na potrzeby rodziny i dodatek 5 dolarów na jego potrzeby, razem z utrzymaniem, ubraniem i przyjemnym pokoikiem służbowym. Bigger jest zadowolony. Pragnie zerwać z dotychczasowym życiem.

Niepokój budzi w nim tylko młoda miss Dalton. Ma ją właśnie zawieźć do uniwersytetu. W czasie jazdy jednak dowiaduje się o innym celu: Mary chce się spotkać ze swoim umiłowanym, Janem Erlonem, działaczem komunistycznym. Dwoje białych zachowuje się wstosunku do niego inaczej, niż był dotąd przyzwyczajony. Traktują go jak równego człowieka. To jednak budzi w nim odmienną od zamierzonej przez nich reakcję. Czuje niepokój i strach, czuje nawet i w stosunku do nich tę zadawnioną nienawiść, jaką budzą w każdym Murzynie biali. Wbrew woli wciągają go do lokalu, aby zjadł z nimi kolację. Wybrano lokal murzyński i Bigger jest tym bardziej nieszczęśliwy przez to, że na oczach znajomych musi siedzieć przy białych.

W drodze powrotnej, kiedy obwoził zakochaną parę jakiś czas po parku, wszyscy troje raczą się rumem. Mają dobrze w czubie. Jest już druga godzina w nocy. Jan wysiada po drodze, aby złapać jeszcze autobus. Bigger zawozi miss Dalton do domu. Mary jest jednak pijana. Nie może sama iść. Bigger musi pomóc jej, a wreszcie musi ją wnieść do jej pokoju. Zwabiona hałasem wchodzi niewidoma pani Dalton. Nierozumny strach Biggera, aby nie być odkrytym tutaj w pokoju razem z pijaną córką, staje się główną przyczyną dramatu, który zadecyduje o losie Mary i o losie samego Biggera.

W powiatach wschodniej Lubelszczyzny 3)

Tu ziemia dobra

(Od naszego specjalnego wysłannika)

Z Łukaszem Tarateckim spotkałem się właśnie wtedy, kiedy powracał do wsi z pobliskiej łąki. Rosły chłop, w rozchełstanej na piersiach koszuli, dźwigał na ramieniu kosę i płachtę siana.

— Jak się nazywa ta wieś?

— Różanka — odpowiedział i obrzucił mnie wnikliwym spojrzeniem.

Chłop zwalił z ramion tobół, oparł na kamieniu przydrożnym kosę i rękawem otarł zroszone potem czoło. Skręciliśmy po papierosie. To nic, że tytoń był gruboziarnisty i nie miał aromatycznego zapachu, to nic, że bibułkę zastępował kawał gazety. Zaciągnęliśmy się obaj dymem z niekłamanym zadowoleniem.

Dwuhektarowa nędza

I tak oto nawiązaliśmy znajomość.

Łukasz Taratecki — jak się dowiedziałem w dalszej rozmowie — osiadł niedawno w Różance. Zaledwie od paru dni. Pochodził z Lisiej Wólki pod Radzyniem, gdzie gospodarzył samodzielnie od kilkunastu już lat na dwu i pół hektarach poojcowego gruntu. Nie miał tam nic. Ani krowy, ni konia. Ugory i zwiewne piaski byle jaki dawały kłos i byle jakie ziarno. O pszenicy to i mowy być nie mogło. Trochę żyta tylko i kartofli. Mocował się też z biedą jak rok długi. Już w grudniu brakowało chleba. A przecież harował od świtu do nocy. I nie tylko on. Pracowała żona, a nawet dziewięcioletni Jasio pasał bydło, zganiane z całej wsi na wspólne pastwisko. Zarabiał grosze i co najgorsze, nie mógł chodzić do szkoły. Kupił mu ojciec wprawdzie elementarz, ale w domu nauka szła opornie i nie dawała wyników.

Chłop nie zrezygnował jednak z lepszej doli. Przeszedł przecież kampanię wrześniową, brał udział w partyzantce pod rozkazami płk. Satanowskiego. Widział wiele i otrzaskał się z niebezpieczeństwem i trudami. Czy zawsze miał więc borykać się z nędzą?

Nadeszły lepsze dni. Łukasz Taratecki mówi o nich z radością dziecka i z rozbrajającą naiwnością prostej duszy.

To moje

Na pierwszą wiadomość o wolnych gospodarstwach w nadburzańskich wsiach poszedł do gminy i wpisał swe nazwisko na listę. Chciał jak najprędzej wyjechać. Nie czekał długo. Wnet powiedzieli mu, żeby się przygotował do drogi. Był to jeszcze okres, kiedy mógł dowolnie przebierać i w ziemi i w budynkach. Poukraińskie zagrody wszystkie były daleko lepsze od jego przegniłej chałupy. Zdecydował się zostać w Różance. Wieś duża, szkoła i spółdzielnia Samopomocy Chłopskiej, łąki i woda, las w pobliżu, a zwłaszcza — co właśnie najważniejsze — 15 ha gruntu, na którym może i pszenicę siać i buraki cukrowe zasadzić. Jakże inaczej niż dawniej.

Minuty płynęły, a chłop opowiadał i opowiadał. Przeszliśmy już wspólnie kawał drogi.

Była godzina przedwieczorna. Słońce zwolna dogasało w narastającym mroku. Drzewami za targał z nagła wiatr i przyniósł znad Bugu podmuch orzeźwiającej wilgoci. Chłop wskazał ręką na położone w pobliżu nas zabudowania.

— To moja chałupa — powiedział.

A potem umilkł, spojrzał raz jeszcze na mnie, skręcił drugiego papierosa i zapytał, czy nie wstąpiłbym do niego. Jest chleb i mleko — powiedział, znajdzie się i miejsce do spania.

Weszliśmy w podwórze, a później do obory i chlewów.

— Ile zapłaciliście za krowę? — zapytałem.

— Nic. Przydzieliła mi ją komisja osiedleńcza. Tak samo dostałem i maciorkę, a nawet konia. Jestem teraz gospodarzem, a nie wyrobnikiem jak dawniej. I pola zasiane, żeby tylko zbierać.

— Sami tu przyjechaliście?

— E, nie. Jest nas w Różance pięciu z Lisiej Wólki i trzech po sąsiedzku z Ostrówki. Wszyscy mają nie mniej, niż po 12 ha i wszyscy dostali inwentarz.

Bo może być zapóźno

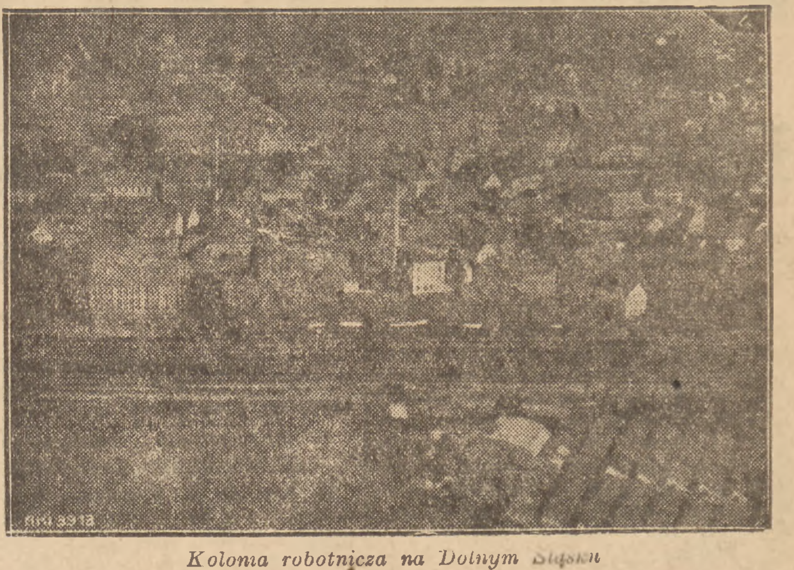
Ale jeszcze potrzeba tu ludzi więcej. Nie wszystkie chałupy i nie wszystkie pola po Ukraińcach są już objęte. W samej tylko Różance wolne są jeszcze cztery gospodarstwa. Ot, choćażby tam — Łukasz Taratecki wskazał ręką murowany budynek. — Trzydzieści siedem mórg doskonałego czarnoziemu czeka na właściciela. A przecież jest tak nie tyko w naszej wsi. Podobnie jest w Orchowku i Okunince, po trzy wolne jeszcze gospodarstwa znajdują się w Lacku i Zahajkach, siedem w Horostycie i pięć w Pawlukach i Lubieniu, kilka w Konstantynie i Szumnie, jeden w Mostach i najpiękniejszy może w Kodeńcu i Wyrykach. I tylko brać je trzeba jak najszybciej, za dwa tygodnie albo i prędzej będzie już za późno.

Chłop umilkł i patrzał wskroś zagonów, jakby w zdziwieniu, że przecie to wszystko już jego, że skończyła się mizerna wegetacja dnia wczorajszego w dwu i półhektorowym zagonie i że rozpoczął się nowy okres życia na własnym upełnorolnionym gospodarstwie.

Łukasz Taratecki miał rację, kiedy mówił, że niedługo już może być za późno dla opieszałych. Wolne poukraińskie gospodarstwa znajdują się wprawdzie dziś jeszcze we wsiach powiatu włodawskiego, i hrubieszowskiego, a zwłaszcza w takich gminach, jak Warąż, jak Łaszczów i Bełz, jak Lubycz Królewski i Uhacz, ale komisje osiedleńcze we Włodawie, Chełmie i Tomaszowie pracują bez chwili odpoczynku. Chętnych jest wielu i z każdym dniem fala zgłaszających się rośnie. Jeżeli jednak do żniw nie wszystkie gospodarstwa zostaną zasiedlone, wówczas plony zebrane zostaną przez brygady inspektora akcji żniwnej, a osadnik pozbawiony zostanie zbiorów.

Wyrwani z piachów, z nieprawdopodobnego zagęszczenia, jakie istnieje w wielu okręgach Lubelszczyzny, chłopi ci tworzą już dziś w nadburzańskich wsiach ośrodki spokoju i dobrobytu dla siebie i dla swych najbliższych na długie lata.

Stanisław Babisiak



Kolonia robotnicza na Dolnym Śląsku

O kilku „słusznych" argumentach i niesłusznym postępowaniu

— Niemców wysiedli się wszystkich

(Korespondencja własna)

Poruszaliśmy niedawno sprawę wysiedlania z województwa szczecińskiego Niemców. Stwierdziliśmy, że zamiarom i wysiłkom Niemców, pragnących z najrozmaitszych powodów pozostać w Polsce, sprzyja nie tylko spoglądanie przez palce na ich pobyt przez pewnych ludzi, zajmujących często odpowiedzialne stanowiska, lecz nawet wyraźne starania z ich strony, zmierzające (często skutecznie) do zatrzymania Niemców.

Szczególnie jaskrawo występuje to zjawisko na terenie powiatu słupskiego. Zdawało by się, że powiat słupski stosunkowo wcześnie skolonizowany przez polskiego osadnika i dobrze zagospodarowany, najwcześniej pozbędzie się Niemców. Tymczasem fakty mówią o czymś wręcz przeciwnym. Ilość Niemców, zamieszkałych na terenie tego powiatu, jest wcale pokaźna. Większa część z nich znalazła pracę i pomieszczenie w majątkach Państwowego Zarządu Nieruchomości Ziemskich (Dyrekcja Koszalińska). W niektórych znów majątkach P.Z.N.Z., np. w powiecie Sławno, stosunek ilościowy robotników polskich do niemieckich przekracza wszelkie oczekiwania. Tłumaczenia najrozmaitszych administratorów majątków uzasadniające „chwilową" konieczność takiego stanu rzeczy, przykrywają często osobiste interesy jednostek.

Zastanówmy się jednak nad pozornie „słusznymi" uzasadnieniami. Na wiosnę P.Z.N.Z. nie mógł zrezygnować z siły roboczej, gdyż trzeba było przeprowadzić kampanię siewną. Potem trzeba było plewić pola, okopywać ziemniaki. Wkrótce nastąpią żniwa, potem zaczną się roboty jesienne.

A więc — kiedy — pytamy się — będzie można, zdaniem tych ludzi — wysiedlić Niemców? Czy zimą, kiedy repatriacja jest przerwana? Jest zrozumiałe, że takie tłumaczenie jest z gruntu niesłuszne i fałszywe i godzi w interes państwa.

Najwyższy już czas skończyć z najrozmaitszymi „słusznymi" argumentami i wysiedlić Niemców z województwa co do jednego. Pora, aby kompetentne czynniki mniej polegały na „dobrej" woli i „zrozumieniu" kierownictwa instytucji zatrudniających Niemców, a bardziej na skuteczności ustawy, przewidującej sankcje w stosunku do tych, którzy Niemców zatrudniają.

Z MIAST I WSI

KRZEPNIE I ROZWIJA SIĘ JEDNOLITY FRONT

W szeregu zakładów pracy w Grudziądzu odbyły się wspólne zebrania członków PPR i PPS, m. in. w fabryce Pe - Pe - Ge, gdzie brało udział w zebraniu 600 osób, w Rzeźni Miejskiej itd.

GDY GDZIE INDZIEJ ZA MAŁO DESZCZU

Wielkie szkody wyrządziło oberwanie się chmury nad Wałoszynem w Tatrach. Płynący gwałtownie potok wody spowodował lawinę kamienną, która poważnie uszkodziła most nad Wodogrzmotem Mickiewicza na drodze do Morskiego Oka. Ponadto zniszczona została turystyczna ścieżka, wiodąca do Doliny Pięciu Stawów.

ZNÓW GRADOBICIE

W powiecie nowotatarskim grad zniszczył zbiory we wsiach Ratułów i Murzasichle.

POZNAŃSCY SPEKULANCI NIE PODDAJĄ SIĘ ŁATWO

Kolejna kontrola w sklepach poznańskich ujawniła nieprzestrzeganie cennika. Spisano szereg protokółów.

DEKORACJA BOHATERSKIEGO MIASTA

W dniu 22 lipca Zamość zostanie udekorowany Krzyżem Grunwaldu za bohaterską postawę w czasie okupacji.

NIEURZĘDOWA TABELA WYGRANYCH

2-gi dzień ciągnienia III-ej klasy 50 Jubileuszowej Loterii

Wygrane po 20.000 zł na NrNr 6750 10195 13327 36503 47049 57038 68753.

Wygrane po 10.000 zł na NrNr 2551 5006 9763 14296 22941 25752 29650 29811 31327 34583 51766 58403 63837 64831 68779.

Wygrane pa 5.000 zł na NrNr 542 866 9641 10969 12748 15741 19202 19868 21426 24092 25161 25185 25405 25814 29685 29839 29990 33726 37124 40396 42608 45158 46775 54117 54745 57902 63366 66500 70778 72527 73950

Wygrane po 2.000 zł na NrNr 299 859 1829 2092 2449 2521 3034 3677 6061 7401 7741 8120 10739 10993 12079 13318 13545 13960 14297 14614 14784 14950 15389 15456 16260 16365 16856 19547 20712 20896 21221 21474 21759 21934 22314 22404 22600 22766 23218 23232 23597 23902 24315 25194 25257 26977 27078 28054 29538 29905 30303 32511 32692 33012 33017 34490 35626 35999 37774 37994 38176 38758 38870 39666 40267 40385 41175 41252 41353 42243 45177 45717 45729 45794 47839 48859 49123 49918 50889 50934 51145 51967 53344 54129 54624 55363 55610 56105 56126 56265 56355 56409 57265 57358 58999 59308 60831 62262 62324 62695 63004 63519 64054 64110 65521 65824 66167 66731 66932 67101 67447 67502 67851 67939 69821 70376 70484 70650 70910 71092 71093 71408 71524 73432 73580

Dalszy ciąg wygranych po 500 zł z 1-go dnia ciągnienia

35190 308 544 710 731 745 830 934 959 960 977 36008 042 146 182 268 284 380 405 432 468 514 630 827 833 873 923 37087 193 226 236 245 316 448 517 614 618 636 683 814 832 929 978 989 38033 162 198 252 270 308 327 349 391 435 441 502 586 620 697 729 76? 937 939 950 39094 117 174 197 226 250 278 280 312 336 342 371 445 644 752 795 958 977.

40015 104 114 140 143 169 209 239 240 269 466 545 615 673 713 715 804 907 41017 075 237 240 261 292 484 648 653 666 745 42071 075 129 185 326 872 482 546 627 660 668 686 713 737 786 794 43014 070 083 151 175 188 268 290 341 433 437 499 539 543 586 636 640 748 794 807 948 983 44042 072 118 143 169 228 299 306 312 313 824 449 470 493 506 630 637 710 775 893 45001 004 037 044 057 149 168 208 260 261 287 327 344 421 456 508 534 619 687 777 836 869 928 998 46001 035 142 205 218 333 369 379 426 519 542 580 635 644 679 757 801 854 870 930 998 47026 060 125 236 256 297 311 347 373 533 541 591 620 760 780 983 48108 123 137 255 256 258 271 295 399 511 575 683 710 749 759 779 803 814 919 978 995 49008 119 135 145 196 222 366 425 492 508 533 622 704 730 750 798 832 835 852 854 880 50218 244 322 329 377 435 459 708 732 744 821 852 873 900 908 943 51023 116 139 282 313 376 417 505 569 601 759 780 800 822 830 864 924 961 52060 150 169 176 215 225 428 534 582 621 697 844 860 916 972 53032 040 103 160 263 331 366 404 424 464 469 474 491 566 631 676 712 836 870 888 936 54101 155 158 226 290 308 474 48? 587 614 662 695 788 798 800 841 962 968 978 55039 052 106 153 168 250 264 329 383 565 596 601 646 724 748 762 853 56004 077 411 429 503 559 562 612 624 711 761 788 831 858 910 57009 011 019 154 192 209 214 264 343 376 429 446 566 664 719 795 862 877 901 58156 163 240 330 332 352 354 369 392 459 506 521 696 697 754 772 816 982 59045 068 138 160 362 416 526 538 573 707 848 929 956.

60051 085 154 210 213 244 261 291 448 616 671 716 720 61014 126 138 225 271 305 345 459 464 496 515 554 687 694 713 749 780 919 999 62365 370 628 648 674 721 830 877 951 973 63014 207 235 503 599 722 813 907 923 960 64031 138 154 290 315 343 360 407 413 453 455 470 472 493 508 570 610 659 795 801 861 918 65042 058 097 108 169 181 247 269 302 306 400 467 528 539 637 706 758 770 805 911 968 66007 611 664 695 711 741 900 925 938 970 67031 087 153 163 251 265 315 320 322 325 328 358 381 416 423 509 533 577 579 593 608 636 661 675 714 763 850 910 919 992 68089 103 105 116 135 180 274 282 290 362 382 540 590 635 636 693 803 925 69019 020 174 323 339 493 530 594 816 841 887 70098 161 211 215 271 293 298 302 339 362 469 497 514 647 679 722 945 71027 044 084 159 165 263 276 417 429 505 508 511 523 554 564 581 718 723 775 870 984 72022 068 087 195 398 404 465 509 602 655 687 688 898 931 946 979 73004 143 166 184 249 309 428 663 749 765 804 821 904 940 951 74071 300 424 435 446 517 575 594 698 773 778 880 891 932 939.

TAJEMNICA WIOSKI BAVAI

Pod jej ruinami spoczywa miasto

z pierwszych wieków naszej ery

Bavai—niepozorna, jeszcze nie odbudowana po ostatniej wojnie wioska, niczym się nie różniąca od tylu wiosek w północnej Francji — stała się nagle punktem, na który są skierowane oczy wszystkich archeologów francuskich. Przybył nawet z dalekiej Kanady p. Benoit Brouillette, profesor archeologii na uniwersytecie w Montrealu, by razem z kolegami francuskimi wziąć czynny udział w pracach wykopaliskowych, których wyniki zapowiadają się rewelacyjnie.

„Tajemnicą wioski Bavai" zainteresowało się żywo Min. Sztuk Pięknych, asygnując odpowiednio wysokie sumy na kontynuowanie rozpoczętych prac.

BOMBARDOWANIE PRZYCZYNĄ ZNAMIENNEGO ODKRYCIA

Przed 1940 rokiem żadnemu z archeologów nie przeszło nawet przez myśl, aby w północnej Francji wszczynać poszukiwania archeologiczne. Nadszedł 17 maja 1940 r.

Niemiecka Luftwaffe sypiąc na ziemię francuską deszcz bomb, nie oszczędziła i Bavai. Lecz oto z lejów po bombach wyłoniły się zabytki, o których ówczesnym mieszkańcom wsi ani się śniło.

W r. 1942 miejscowy proboszcz, ks. H. Bierelet został zamianowany dyrektorem poszukiwań w Bavai.

GALLIJSKO - RZYMSKIE OGRZEWANIE CENTRALNE

Z jednego z niepozornych domów wchodzi się do podziemia starożytnego Bavai. Las czworograniastych kolumn, budowanych z płaskich cegieł, ciągnie się w nieskończoność. To podobno resztki urządzeń dawniejszego centralnego ogrzewania, które miało funkcjonować nienagannie i ogrzewać bezpośrednio podłogę mieszkań.

WYMOWA ZIMNYCH KAMIENI

Miejsce, gdzie odbywają się poszukiwania, jest ogrodzone drutem kolczastym. Do tej pory odkryto szczątki jakiegoś budynku o 16-metrowej długości, podzielonego na trzy części 5-metrowymi kolumnami. Według fachowych obliczeń i odkryć w innych miejscach, ów zabytkowy gmach mierzy 140 metrów długości i 112 szerokości.

Jednocześnie zostały już odkryte drobne przedmioty, jak: malowane naczynia i statuetki z brązu. Znaleziono również olbrzymią nogę z brązu, co wskazywałoby, że istnieją dalsze części jakiegoś potężnego pomnika.

CZYM BYŁO BAVAI W ZAMIERZCHŁEJ PRZESZŁOŚCI

Bynajmniej nie wioską lub małą mieściną. W pierwszych wiekach naszej ery Bavai było rozległym miastem. Stąd w kształcie gwiazdy rozchodziły się wspaniałe szosy rzymskie, po których toczyły się nieustannie ładowne wozy, bądź w stronę dzisiejszej Nadrenii, bądź poprzez porty do Anglii. Tu robili poważne interesy handlowe kupcy gallijscy, rzymscy i wschodni, którzy wymiennie nabywali od kupców angielskich cynę surową lub przerobioną na naczynia.

Miasto Bavai rosło więc i rozwijało się aż do upadku państwa rzymskiego.

Inwazje ze Wschodu w ciągu III wieku zdewastowały miasto, które jednak częściowo się odbudowało, stając się grodem warownym. Następne inwazje zrujnowały miasto doszczętnie.

W ciągu 15 wieków działania atmosferyczne, osad nawianych piasków i... zapomnienie pokryły sławne i bogate ongiś miasto. Z czasem na ruinach przykucnęły chłopskie domki i zabudowania ferm. Lecz i tych los nie oszczędzał w ciągu dziejów, a szczególniej podczas dwu ostatnich wojen światowych.

PRZYSZŁOŚĆ BAVAI

Miejscowe władze w Bavai snują już rozległe plany na temat przyszłości tej sławnej obecnie wioski. Oczekuje się, że sensacyjne odkrycie ściągnie w przyszłości licznych turystów, wobec czego powstały już projekty wybudowania wielkiego hotelu.



Mój Kaźio chce koniecznie dostać to jabłko.

rys. Jan Lenica

GŁOS SPORTOWY

Dobra forma Bełdowskiego

na tenisowych mistrzostwach Polski

W czwartym dniu rozpoczął się turniej pocieszenia o 9 i 10 miejsce. Pierwsze spotkania dały następujące wyniki: Rychter — Fraszewski 6:2, 6:2, Mrokowski — Jelonek 5:3, 6:4, Gutfeld — Księżopolski 8:10, 6:2, 6:2, Korneluk — Gajewski 6:0, 4:6, 8:6.

Wyniki pozostałych spotkań:

Gra pojedyńcza kobiet: Bleńska — Franke 6:4, 6:2, Wiewiórowska — Zygmuntowska 6:2, 7:9, 6:2, Wiewiórowska — Szczancówna 5:7, 6:1, 6:3, Rundowska — Kamińska 6:2, 2:6, 6:2.

Gra podwójna mężczyzn: Horain, Wojciechowski — Korneluk, Mrokowski 6:4, 6:3, 5:3, Borowczak, Skonecki II — Tomaszewski, Księżopolski 6:3, 6:1, 6:1; Bratek, Kończak — Horain, Wojciechowski 6:4, 8:6, 6:1; Hebda, Skonecki — Rychter, Cieszyński 6:1, 6:2, 6:0.

Gra mieszana: Niewiadomska, Korneluk — Jasińska, Challier 6:4, 9:7; Hojanówna, Piątek — Franke, Horain 9:7, 6:1.

W piątym dniu mistrzostw w grze pojedynczej mężczyzn Bratek pokonał po ciężkiej walce Piątka 3:6, 4:6, 14:12, 6:2, 6:4, a Kończak wygrał z Olejniszynem 6:2, 6:4, 6:4. Spotkanie Bratka z Piątkiem przerwano w trzecim secie przy stanie 8 : 8 z powodu ciemności.

Ostatecznie więc w półfinale singla znaleźli się obaj piątkowi zwycięzcy, tj. Bratek i Kończak oraz Skonecki i Hebda, którzy zakwalifikowali się już uprzednio po zwycięstwach nad Bełdowskim i Niestrojem.

W grze podwójnej kobiet w finale spotkają się Popławska i Rudowska. W półfinale Rudowska odniosła łatwe zwycięstwo nad Wiewiórkowską w stosunku 6:0, 6:0, a Popławska pokonała Jaskowiakównę 5:4, 8:6.

W grze podwójnej mężczyzn do półfinału zakwalifikowała się para Olejniszyn — Tłoczyński II po zwycięstwie nad Borowczakiem i Skoneckim II 6:2, 6:4, 6:3.

Do półfinału mixta weszły dalsze dwie pary, a to: Szerancówna i Tłoczyński, bijąc parę Pajchlowa — Borowczak 6:2, 6:8, 6:1 oraz Hojanówna i Piątek dzięki zwycięstwu nad parą Kamińska—Niestroj w stosunku 6:4, 6:4. Uprzednio w półfinale znaleźli się już Rudowska i Skonecki oraz Popławska i Hebda.

Jak się dowiadujemy, reprezentant nasz Skonecki, bezpośrednio po ukończeniu mistrzostw, tj. w poniedziałek 14 bm. uda się samolotem do Paryża, celem wzięcia udziału w międzynarodowych mistrzostwach Francji.

Topografia Serdeczna

W gruzach i ruinach z wielkim trudem odnajdujemy dawną Warszawę

Konkurs nasz okazał się zbyt trudny nawet dla warszawiaków tak dobrze znających swoje miasto. Zniszczenie Warszawy, zacierające całkowicie jej prawdziwe oblicze — na zdjęciach uwidoczniło się w całej pełni. Dlatego też niewielu naszych czytelników pokusiło się o odgadnięcie wszystkich fotografii. Niektórzy nadsyłali tylko pierwsze odpowiedzi, inni ograniczyli się do jednej lub dwóch.

Dlatego też po otwarciu kopert stwierdzono, iż na 268 **nadesłanych odpowiedzi, tylko 154** zawierały wszystkie odcinki i pewną część trafnych rozwiązań.

Zdały egzamin z tej tak trudnej topografii serdecznej tylko 4 osoby:

CZERKAS ZBIGNIEW — Warszawa, Polna 52

PIÓRO ALEKSANDER — Warszawa, Wileńska 5 m. 17

RYMON HELENA — Warszawa, Bródnowska 22 m. 2

SYPNIEWSKA K. — Warszawa, Obozowa 108 m. 4,

które prosimy o zgłoszenie się do naszej redakcji **w terminie do dnia 1 sierpnia br. w godzinach między 10 a 11 przed południem celem odjęcia nagród.**

ROZWIĄZANIE KONKURSU

1. Mury starej Warszawy — róg Podwala i Freta
2. Uniwersytet Warszawski
3. ul. Koźla
4. Dworzec Autobusowy — róg Marszałkowskiej i al. Sikorskiego
5. Radiostacja Raszyńska
6. Elektrownia Warszawska
7. Kościół N. M. Panny na Nowym Mieście
8. Sąd Najwyższy na pl. Krasińskich
9. Katedra Św. Jana na Starym Mieście
10. ul. Freta na Starym Mieście
11. pl. Mirowski — pałac Kazanowskich
12. ul. Przyrynek na Starym Mieście

Zakłady Graficzne Spółdzielni Wydawniczej „KSIĄŻKA", Warszawa, Smolna 12.